

W sercu raju s. 8

Wiara w Roku  
Wiary s. 16

Bóg wszedł  
do dżungli s. 20

# misjonarz

nr 9 (392) • wrzesień 2014

miesięcznik księży werbistów

**SZKOŁA  
PODSTAWOWA  
W WANGOI**

s. 4



## nr 9/2014 misjonarz

● papież Franciszek – **Uprzywilejowane miejsce ubogich wśród Ludu Bożego s. 3**

● Ryszard Wajda SVD – **Szkoła podstawowa w Wangoi s. 4**



● Joanna Ćwikowska SSpS

– **W sercu raju s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE s. 10**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA s. 11**

● Krzysztof Walendowski SVD

– **Odkrycie powołania s. 12**

● Adam Bojanowski SVD – **Powierz Panu swoją drogę i zaufaj Mu s. 13**

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**

● Jakub Błaszczyszyn SVD – **Wiara w Roku Wiary s. 16**

● Michał Radomski SVD

– **Bóg wszedł do dżungli s. 20**

● Mirosław Piątkowski SVD – **Apollos – Werbistowski Wolontariat Misyjny s. 22**

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24**

■ **NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 25**

■ **ŚWIAT MISYJNY: INDONEZJA s. 27**

Stefan Wrosz SVD – **Krótkie doniesienia z Indonezji s. 28**

■ **POCZTA MISYJNA s. 30**



● Pomaganie jest zaraźliwe s. 32

### W następnych numerach:

- Zdzisław Grad SVD, Małgaski kult Matki Jezusa
- Mariola Stawasz SSpS, Przeszłość – procesją w teraźniejszość
- Andrzej Fałat SVD, Z nowogwinejskiej Fatimy

### Okladka I:

fot. Archiwum Referatu Misyjnego Księży Werbistów

Okladka IV: O. Andrzej Dzida SVD z parafianami w drodze do nowo zbudowanej studni

św. Józefa, Sudan Południowy

fot. archiwum Andrzeja Dzidy SVD



Lidia Popielewicz

## Drodzy Czytelnicy!

Do tego numeru „Misjonarza” trafiły artykuły, które po raz kolejny zmusiły do sięgnięcia po niezwykle dokument – adhortację *Evangelii gaudium* papieża Franciszka i przytoczenia obszernego jej fragmentu. Na jednej ze stron cytujemy też słowa kobiety, która żyła i służyła wśród najbiedniejszych z biednych na ulicach Kalkuty – słowa Matki Teresy (wspomnienie liturgiczne: 5 września). Papież pisze o wyborze przez Kościół „opcji na rzecz ubogich”, ponieważ Bóg sam *stał się ubogim* (2 Kor 8,9). Wybór dokonany przez Matkę Teresę tłumaczony jest przez nią słowami samego Chrystusa: *Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść* (zob. Mt 25,35 nn).

Jaki to ma związek z materiałami opublikowanymi w tym numerze „Misjonarza”?

Odpowiem pytaniami: Czyż praca i założenie szkoły w trudno dostępnej i trudnej pod innymi względami górskiej parafii w Wangoi w Papui Nowej Gwinei, nie jest wyborem „opcji na rzecz ubogich”? Głód nauki zaczął być zaspokajany – dzięki misjonarzowi werbiście, który podjął się pracy na terenie, dokąd nikt nie chciał się udać. Czyż organizowanie edukacji w zagubionej wiosce położonej wysoko w górach Tapacari w Boliwii, nie jest decyzją związaną z troską o ubogich, o których rząd kraju nie chce pamiętać? Tymczasem siostra zakonna ze zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego po-

szła w te góry i do tych ludzi, aby potem stwierdzić, że przyszło jej żyć „w sercu raj”. Paradoks, prawda? Inna osoba zakonna z entuzjazmem przygotowywała się do wyprawy, aby dotrzeć do mieszkańców kolumbijskiej dżungli, przy czym wcześniej usłyszała znamienne słowa: „Bóg już wcześniej tam był”. Czy to może być prawda? A jak się czuje Bóg we współczesnej Rosji, w której 70 lat sowieckich rządów dokonało wielkiego spustoszenia po tym, kiedy ogłoszono tam, że Boga nie ma? Co dzieje się z wiarą mieszkańców tego kraju?

O tym wszystkim można przeczytać we wrześniowym numerze „Misjonarza”. Wszędzie, gdzie dzieje się dobro, jest obecny Bóg, który może się posłużyć misjonarzami, wolontariuszami i dziećmi – tak, dziećmi!, bo przez małą Chelsi posyła śniadanie do misjonarza w Indonezji (zob. str. 29) – aby okazać znaki Swojego wielkiego z troskania o człowieka. Rodzi się pytanie: Czy ja pozwalam Bogu, aby służył mi się mną w środowiskach, w których przebywam na co dzień?

We wrześniu złożą śluby wieczyste dwaj bracia w Zgromadzeniu Słowa Bożego. Dokąd zostaną posłani? Wśród jakich ludzi będą żyć? Wydaje się, że miejsce i ludzie to sprawa wtórna, najważniejsze, że tam czeka już na nich Chrystus. Pomódlmy się za nich, aby potrafili rozpoznać Jego obecność w codzienności na misjach.



### misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 9/392/2014

✚ **Zespół:** Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.). **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

**Konto:** Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adrejtacji i skracania nadanyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

[www.misjonarz.pl](http://www.misjonarz.pl)

W sercu Boga jest szczególne miejsce dla ubogich, On sam bowiem stał się ubogim (2 Kor 8,9). Cała droga naszego odkupienia naznaczona jest ubogimi. Zbawienie to dotarło do nas dzięki wypowiedzianemu „tak” pokornej dziewczyny z małego kraju, zagubionego na peryferiach wielkiego imperium. Zbawiciel narodził się w stajni, między zwierzętami, jak zdarzało się to w przypadku ludzi najbardziej ubogich; został ofiarowany w świątyni z dwoma małymi gołębiami, stanowiącymi ofiarę tych, którzy nie mogli sobie pozwolić, by zapłacić za baranka (por. Łk 2,24; Kpł 5,7). Dorastał w domu prostych robotników i własnymi rękami zarabiał na chleb. Gdy zaczął głosić Królestwo, szły za Nim tłumy wydziedziczonych, i w ten sposób wypełniło się to, o czym sam powiedział: *Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę* (Łk 4,18). Uginających się pod brzemieniem cierpienia, dotkniętych ubóstwem zapewnił, że Bóg nosi ich w głębi swego serca: *Błogosławieni [jesteście] ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże* (Łk 6,20); utożsamiał się także z nimi: *Bo byłem głodny, a daliście mi jeść*, i nauczał, że miłosierdzie względem nich jest kluczem do nieba (por. Mt 25,35 nn).

(...) Kościół dokonał *opcji na rzecz ubogich*, pojmowanej jako „specjalna forma pierwszeństwa w praktykowaniu miłości chrześcijańskiej, poświadczona przez całą Tradycję Kościoła”. Opcja ta – nauczał Benedykt XVI – „zawiera się w chrystologicznej wierze w tego Boga, który dla nas stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacić”. Dlatego pragnę Kościoła uboższego dla ubogich. Oni mogą nas wiele nauczyć. Oprócz uczestnictwa w *sensus fidei*, dzięki własnym cierpieniom znają Chrystusa cierpiącego. Trzeba, abyśmy wszyscy pozwolili się przez nich ewangelizować. Nowa ewangelizacja jest zaproszeniem do uznania zbawczej mocy ich egzystencji i do postawienia jej w centrum drogi Kościoła. Jesteśmy wezwani do odkrycia w nich Chrystusa,



foto: Ewa Rudzka SPs

## Uprzywilejowane miejsce ubogich pośród Ludu Bożego

W górskiej wiosce w Meksyku

do użyczenia im naszego głosu w ich sprawach, ale także do bycia ich przyjaciółmi, słuchania ich, zrozumienia ich i przyjęcia tajemniczej mądrości, którą Bóg chce nam przekazać przez nich.

Nasze zaangażowanie nie polega wyłącznie na działaniach albo na programach promocji i opieki. To, co uruchamia Duch, nie jest przesadnym aktywizmem, ale przede wszystkim *uwagą* skierowaną na drugiego człowieka, „uważaniem go za jedno z samym sobą”. Ta wrażliwość miłości jest początkiem prawdziwego z troskowania o jego osobę i od niej wychodząc, pragnę szukać skutecznie jego dobra. Zakłada to docenianie uboższego z jego dobrocią, z jego sposobem życia, z jego kulturą, z jego sposobem przeżywania wiary. Autentyczna miłość jest zawsze kontemplatywna, pozwala nam służyć drugiemu nie z konieczności lub próżności, ale ponieważ jest piękna, niezależnie od pozorów. „Z miłości bowiem, która sprawia, że ktoś staje się nam miły, udzielamy mu czegoś darmo”. Uboży, gdy jest kochany, „uważany jest za coś cennego”, a to odróżnia opcję na rzecz ubogich od jakiegokolwiek ideologii, od jakiegokolwiek próby wykorzystania ubogich w celach osobistych lub politycznych. Jedynie poczynając od tej realnej i serdecznej bliskości, możemy odpowiednio im

towarzyszyć na ich drodze wyzwolenia. Jedynie to sprawi, że stanie się możliwe, by „w każdej chrześcijańskiej wspólnotie ubodzy czuli się »jak u siebie w domu«. Czyż taki styl bycia nie stałby się największą i najbardziej skuteczną formą głoszenia dobrej nowiny o Królestwie Bożym?”. Bez opcji preferencyjnej na rzecz ubogich „głoszenie Ewangelii – będące przecież pierwszym nakazem miłosierdzia – może pozostać niezrozumiane i utonąć w powodzi słów, którymi i tak jesteśmy nieustannie zalewani we współczesnym społeczeństwie przez środki przekazu”. (...)

Nikt nie powinien mówić, że stoi z dala od ubogich, ponieważ jego życiowe wybory wiążą się ze skupieniem uwagi na innych dziedzinach. Często spotykamy się z tym usprawiedliwieniem w środowiskach akademickich, wśród przedsiębiorców lub intelektualistów, a nawet w środowiskach kościelnych. Chociaż ogólnie można powiedzieć, że powołaniem oraz misją wiernych świeckich jest przemienianie różnych rzeczywistości ziemskich, aby wszelka działalność ludzka była przemieniona przez Ewangelię, nikt nie może się czuć zwolniony z troski o ubogich i z troski o sprawiedliwość społeczną (...)

papież Franciszek, *Evangelii gaudium* (197-201)  
za: vatican.va



# Szkoła podstawowa w Wangoi

Jestem kapłanem misjonarzem ze Zgromadzenia Słowa Bożego i od 27 lat pracuję w górskich rejonach Papui Nowej Gwinei, gdzie w 1934 r. odkryto, że prawie milion ludzi żyje na etapie epoki kamienia gładzonego, a więc nie zna metalu i nie ma wiedzy o świecie. To do nich Jezus, przez posługę Kościoła, posyła misjonarzy z Dobrą Nowiną. Częścią misjonarskiej pracy w tym kraju jest organizowanie placówek edukacyjnych.



O. Ryszard Wajda SVD – założyciel szkoły w Wangoi



Tereny parafii Wangoi zostały objęte pracą misyjną dopiero na początku lat pięćdziesiątych ub.w. Pamiętam, że gdy biskup zaproponował mi podjęcie posługi w parafii Wangoi w diecezji Kundiawa, przez jakiś czas opierałem się, zanim zgodziłem się i poprosiłem o błogosławieństwo. Nie znałem tej parafii, ale z opowiadań misjonarzy wiedziałem, że jest to bardzo trudny teren, zamieszkaany przez ludzi żyjących w biedzie materialnej, moralnej i duchowej; toczyły się tam długie wojny plemienne. W takiej sytuacji nikt w diecezji nie chciał podjąć się pracy w tamtym regionie i żyć w trudnych warunkach. Zastanawiano się nawet nad zamknięciem parafii. Wówczas kilku starszych misjonarzy podpowiedziało biskupowi, aby dla ratowania parafii spróbował wysłać tam mnie. Na podstawie mojej dotychczasowej pracy ocenili, że poradzę sobie w Wangoi. I tak pojechałem tam z kolegą misjonarzem, który po pokazaniu mi, jak





tam dojechać, zostawił mnie samego w miejscu.

Wangoi to parafia, gdzie katolicy są mniejszością pośród różnych rywalizujących ze sobą Kościołów i sekt protestanckich. Oprócz luterałów wszyscy byli wrodzy katolikom. Tak więc sytuacja była gorsza niż się spodziewałem. Wkrótce dowiedziałem się, że w odległych od siebie wioskach było osiem kaplic katolickich, a w czterech innych były wspólnoty, które nie miały budynków kościelnych. Między najbardziej oddalonymi wioskami odległość wynosiła 30 km, przy czym jechało się tam lub szło górkami krętymi drogami. W głównej wiosce, Wangoi, znajdował się ładny kościół i plebania, w dobrym

stanie, mimo że od siedmiu lat nie było na stałe kapłana. Jedynie w jednej wiosce katolicy okazali radość i serdecznie

podjęli nowego misjonarza, w innych pojawiło się kilka starszych osób, raczej sfrustrowanych funkcjonowaniem parafii bez księdza.

W pierwszą niedzielę w Wangoi na inauguracyjnej Mszy św. pojawiło się 14 starszych osób z dwójką malutkich dzieci. Trudno mi było się przestawić, pamiętając poprzednią parafię z kościołem wypełnionym ok. 900 wiernymi w niedzielę. Tymczasem wg ksiąg parafialnych, w Wangoi mieszkało ok. 4 tys. ochrzczonych. Kiedy więc po Mszy św. zapytałem, gdzie są inni, zostałem poinformowany, że część wyjechała do miast, część odeszła

do innych Kościołów i sekt, a najczęściej jest takich, którzy nie są już zainteresowani ani wiarą, ani żadnym Kościołem i w beznadziei odurzają się marihuaną.

Miałem okazję potem widzieć ich osobistą i wspólnotową degradację, i w sercu ubolewałem nad tym. Ale prawdziwym wstrząsem było skierowane do mnie kiedyś pytanie: „Po co ty tu właściwie przyjechałeś? Co nowego zamierzasz robić? Bo byli tu już różni pastory protestancy i misjonarze katolicy, ale oprócz kilku budynków niewiele pozytywnych śladów ewangelizacji pozostało po ich pracy, jeśli chodzi o codzienne życie tutejszych ludzi”. To prowokujące moje myśli i serce pytanie pozostało częścią mojej codzienności na kolejne lata, gdy próbowałem „odzyskać” dla Jezusa i Kościoła wielu z tych „ochrzczonych pogan”.

## DZIECI

Widząc starszych mało zainteresowanych sprawami wiary i Kościoła, moją uwagę skupiłem na dzieciach. Było mi ich najbardziej żal w tej tragicznej sytuacji. Nie mając zbyt wiele zajęć z dorosłymi – dzięki czemu pozostawało mi wiele czasu do zagospodarowania – zacząłem organizować spotkania z okolicznymi dziećmi. Szybko zorientowałem się, że większość z nich wcale nie chodziła do szkół, a jedynie kilkoro próbowało uczęszczać do państwowej szkoły w odległej wiosce. Zachęcałem inne, aby także zaczęły chodzić do tej szkoły, mimo że była daleko. Niestety, dowiedziałem się, że tamta szkoła jest „sezonowa”, tzn. nigdy nie wiadomo, czy są tam nauczyciele czy nie, więc dzieci nie chcą na darmo codziennie przemierzać kawał drogi. Niekiedy liczba dzieci na spotkaniach ze mną dochodziła do 80. Oprócz ogólnych lekcji religii, podczas których poznawały Jezusa, Kościół i Biblię, mieliśmy także przygotowania do chrztu i Komunii, a także przygotowanie niedzielnej liturgii, co sprowadziło wiele dzieci do uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. Niektóre zachęciły także swoich

rodziców, więc liczba wiernych powoli wzrastała. Praca z tymi dziećmi pomogła mi przetrwać kryzys i okres wątpliwości, czy mój pobyt w tej parafii ma jakiś sens.

## PRAWDZIWA SZKOŁA

W połowie drugiego roku w Wangoi, podczas jednego ze spotkań któreś z dzieci poprosiło mnie w imieniu wszystkich, abym „zorganizował dla nich prawdziwą szkołę, skoro zależy mi na ich edukacji”. Prosił i z nadzieją oczekiwali na odpowiedź. Uwierzyli, że nie ich rodzice, nie ich „tutejsi sołtysi” i wodzowie, ale misjonarz, który zauważył ich los i spędza z nimi tyle czasu, będzie w stanie im pomóc. Tłumaczyłem, że to nie takie proste, ale ich dziecięca prośba głęboko przeniknęła do mego serca. Poprosiłem, aby modliły się za mnie i rozmawiały o tej sprawie z rodzicami. Byłem przekonany, że bez dostępu do edukacji w tej okolicy Kościół katolicki nie ma przyszłości. Pierwszy raz w życiu stanąłem przed zadaniem utworzenia placówki oświatowej. Radziłem się nauczycieli ze szkół w innych parafiach, a także w Diecezjalnym Sekretariacie Szkół Katolickich. Miałem trudności z przekonaniem rodziców do tego projektu, bo byli nastawieni raczej sceptycznie. Powiedzieli, że już kiedyś mieli tutaj szkołę, ale przy okazji plemiennych konfliktów zniszczyli ją 20 lat temu, więc na pewno Wydział Oświaty im nie pozwoli na nową. Kolejnym problemem było pytanie o sposób funkcjonowania szkoły jako placówki katolickiej, skoro większość dzieci i rodziców to protestanci różnych wyznań, którzy sami nie byli w stanie jej zorganizować. Powstał więc Komitet Budowy Szkoły, złożony z przedstawicieli rodziców z różnych wiosek, a także przedstawicieli różnych Kościołów. Taki ekumeniczny projekt stał się czymś bardzo pozytywnym w poprawieniu relacji między chrześcijanami różnych wyznań, jednoczącym nas dla wspólnego dobra, jakim miała być szkoła dla wszystkich tutejszych dzieci już w nadchodzącym roku. Komitet przygotował listy dzieci chcących uczyć się



„Grupa założycielska” po kilku latach szkoły w Wangoi

oraz inne dokumenty i wysłał delegację do Wydziału Oświaty i do biskupa. Czekając na odpowiedź, staraliśmy się zmobilizować sceptycznych rodziców.

## I STAŁ SIĘ CUD

Pamiętam, jak pewnego ranka usłyszałem głośne nawoływania z różnych stron, a niedługo potem dziwne odgłosy zgromadzonych wielu ludzi. Zobaczyłem ok. 300 dorosłych i dzieci, jak łopatami i maczetami czyścili teren pod przyszłą szkołę, w której powstanie uwierzyli. Pracowali jak szarańcza, niszcząc wysokie trawy i zarośla, wyrosłe przez ostatnie 20 lat na miejscu poprzedniej szkoły. Na koniec dnia umówili się, że za tydzień znów przyjdą do pracy i przyniosą materiał na budynek, w którym miały być dwie klasy – tak na początek. Po tygodniu szkielec budynku był już gotowy. Kobiety procesyjnie przyniosły snopki długiej trawy na pokrycie dachu. Lokalni rzemieślnicy z przeplatanej trzciny zrobili pokrycie ścian, a z przeplatanych bambusów podłogę. Otwory okienne zostały puste.

Gdy otrzymaliśmy potwierdzenie, że zgłosił się nauczyciel, który jest gotów pracować w naszej szkole, radość była ogromna zarówno wśród dzieci, jak i rodziców. W krótkim czasie sami, z tutejszych materiałów, wykonali prowizoryczne ławki dla dzieci, a na biurka dla nauczycieli pożyczili z plebanii na jakiś czas dwa stoliki. Komitet zorganizował zbiórkę wśród rodziców na zakup najbardziej potrzebnego wyposażenia: tablicy, podręczników, zeszytów, itp. Prosimy też o pomoc ze szkół z innych parafii i dzięki życzliwości otrzymaliśmy część materiałów dydaktycznych. Na tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego przywoziłem nauczyciela z rodziną. Najpierw rodzice nie mogli uwierzyć, że to prawdziwy nauczyciel i dyrektor ich szkoły, ponieważ mieli negatywny obraz nauczyciela. Tymczasem ten był praktykującym katolikiem, żyjącym

ze swoją rodziną i gotowym pracować z ramienia Kościoła w odległym od jego stron terenie. Drugi nauczyciel dotarł dwa tygodnie później.

Z nauczycielem dyrektorem zorganizowaliśmy Zarząd Szkoły i poinformowaliśmy o trzech fundamentalnych obowiązkach rodziców, na które musieli się publicznie i osobiście zgodzić podczas zapisów dzieci: pilnowanie, aby dziecko uczęszczało na lekcje aż do zakończenia roku szkolnego; dbanie o stan szkoły i współpraca z nauczycielem, aby wspierać edukację dzieci; zobowiązanie do wpłacania 10 kina (tj. 10 zł) do funduszu Zarządu Szkoły na pokrycie podstawowych wydatków. W ten sposób po wzruszającej ceremonii otwarcia roku szkolnego rozpoczęło się dzieło kształtowania nowego pokolenia i wyposażania go w wiedzę oraz poczucie pewności, że może dorównać rówieśnikom z innych plemion i rejonów Papui Nowej Gwinei.

## ŁZY WZRUSZENIA I RADOŚCI

Ponieważ szkoła znajduje się ok. 150 m od plebanii, prawie codziennie mogłem słyszeć, jak dzieci uczyły się wymawiania liter, a potem wyrazów i zdań. Po kilku miesiącach, gdy pewnego dnia wyszedłem na werandę widząc grupki dzieci w cieniu drzew wokół plebanii, zauważyłem, jak głośno i z zainteresowaniem czytają jakieś opowiadania. Przychodziły specjalnie, aby mi pokazać, że trud zakładania szkoły nie poszedł na marne.

Wzruszenie napełniło mi serce, a łzy spływały po policzkach. Pokazały mi pierwsze owoce edukacji i dziecięcą wdzięczność.

Na zakończenie pierwszego roku szkolnego świętowaliśmy ten sukces edukacyjny, który przemienił rodziców i dzieci oraz pozytywnie wpłynął na całą okoliczną społeczność. Gdy rozpoczęliśmy ósmy rok, w szkole uczyło się już 380 dzieci, i tak jest do dziś. Dobrze funkcjonująca szkoła stała się dumą tamtejszej społeczności, katolików i protestantów pracujących razem dla dobra wszystkich, zgromadzonych w tym projekcie wokół dzieci – przez Jezusa pracującego przez posługę misjonarza z odległego kraju. Ci prości ludzie naprawdę rozpoznali w tym wszystkim miłosierdzie Jezusa, ofiarującego im miłość i nowe życie.

## DETERMINACJA DZIECI

Jak dużo dzieci ceniło sobie naukę, przekonywałem się wiele razy, widząc je po skończonych lekcjach wciąż siedzące nad książkami, aby jeszcze więcej nauczyć się czy aby odrobić zadania domowe. Pewnego dnia doniesiono mi o wyjątkowym wydarzeniu. Mianowicie trzech chłopcy, których rodzice nie przychodzili na spotkania z nauczycielami, a także nie interesowali się edukacją dzieci i nie zapłacili 10 kina na początku roku, ci chłopcy, wstydząc się ciągłych przypomnień nauczyciela i obojętności rodziców, uciekli ze szkoły. Zdeteterminowani, aby zwrócić na swoją sytuację uwagę

Radość z nowych ławek







Pokaźna gromadka uczniów ze szkoły w Wangoi

wioski, ukradli świnie z czyjś ogrodu i zabili ją (a trzeba pamiętać, że dla Papuasów świnia to majątek – to ich karta płatnicza). Potem w publicznym miejscu zaczęli piec mięso na ognisku. Gdy właściciel świni zobaczył, co się stało, chłopcy nie ukryli się, lecz dali się rozpoznać, aby przywołano ich rodziców. Podczas sądu wioskowego wyznali, że świnie ukradli i zabili, aby ukarać swoich rodziców, którzy nie interesowali się nimi i będą musieli zapłacić 600 kina odszkodowania za zwierzaka. Swoją czyn wyjaśniali w ten sposób: „Jeżeli rodzice nie chcą im pomóc być dobrymi ludźmi, to zostaną złodziejami”. W ten sposób dzieci zaczęły wychowywać niektórych rodziców, a opowieść o tych chłopcach jest żywa do dziś.

## IMIĘ I MISJA SZKOŁY

Pierwszych absolwentów po ukończeniu ósmej klasy pożegnaliśmy bardzo uroczystie – na miarę historycznego wydarzenia w tej okolicy. Przy tej okazji nastąpiło oficjalne uroczyste nadanie imienia szkole. Jednogłośnie i przez aklamację przyjęto nazwę: Szkoła Podstawowa im. Ojca Ryszarda – Wangoi, i tak jest zarejestrowana w ministerstwie edukacji.

Zostałem więc nie tylko założycielem, ale i patronem szkoły. Jednak zawsze przy różnych okazjach przypominam, że to tamte dzieci – dziś już dorastające młode osoby – są współzałożycielami, bo były dla mnie inspiracją i wspierały mnie dziecięcą modlitwą, a także agitacją wśród rodziców.

Misja edukacyjna szkoły jest wyrażona w słowach: *Light for all* – „Świeć dla wszystkich”, wg wezwania Jezusa z Ewangelii Mateusza (5,15). Absolwenci szkoły, obecnie uczący się w różnych szkołach średnich a nawet na uczelniach

wyższych i uniwersytecie, są tym światłem dla kolejnych roczników ich współplemieńców. Każdego roku na zakończenie zajęć w szkole niektórzy absolwenci przychodzą, aby osobiście zaświadczyć, jak w dalszych latach życia pomogła im wiedza zdobyta w szkole i jak ją wykorzystali.

Gdy kilka miesięcy temu wyjeżdżałem na urlop do Polski, czterech młodych ludzi z Wangoi, studiujących

na uniwersytecie w stolicy, z rodzinami zorganizowali mi specjalne pożegnanie i podziękowanie za to, co dzięki naszej szkole dokonało się w ich życiu. Miło widzieć owoce trudu wielu lat pracy. Na pożegnalnej Mszy św. miałem okazję doświadczyć, w jaki sposób szkoła uformowała nowe pokolenie chrześcijańskiej młodzieży, bo nawet niekatolicy licznie przybyli na czas pożegnania.

## CIĄGLE POTRZEBA POMOCY

Oddaliłem się od nich fizycznie na czas urlopu, ale mieszkają w moim sercu, więc otaczam ich moją misjonarską modlitwą. Szczególnie pamiętam o dzieciach z rodzin rozbitych, o sierotach, o rodzinach ubogich i wielodzietnych, o losie dziewcząt pozbawionych szans edukacji, o dzieciach, które często z powodu ubóstwa nie mają stosownego ubrania, aby chodzić do szkoły. Dla nich w Polsce szukam



osób, które byłyby gotowe wspomagać je w zdobyciu przynajmniej podstawowego wykształcenia. Przy tej okazji wszystkim wspierającym moją pracę misjonarską poprzez patronat misyjny serdecznie dziękuję za modlitwę i wszelką ofiarę, bo to pomaga mi żyć i służyć w imieniu Jezusa i Jego Kościoła naszym siostram i braciom w Papui Nowej Gwinei.





S. Joanna Ćwikowska SSPS z grupą taneczną w Dniu Niepodległości Boliwii, 6 sierpnia

Joanna Ćwikowska SSPS • BOLIWIJA

## W sercu raju

**Ciepło i serdecznie pozdrawiam z naszego pięknego Tapacari – z gór, przez które bliżej nam do nieba... Śmieję się często, opowiadając o miejscu mojego zamieszkania, że jest sercem raju, trudno dostępnym z powodu braku dobrych dróg, ale wartym odwiedzenia, bo przecież któż nie chciałby być w raj.**

Tapacari położone jest na swego rodzaju półwyspie uformowanym z gór. Uznawane jest za miasto, bo jest stolicą prowincji, jednak zachowuje wszystkie cechy charakterystyczne dla wioski – są tu pola uprawne, stada owiec czy kóz pasących się na zboczach, domki maleńkie i skromne, i oczywiście to, że wszyscy wszystko o sobie wiedzą! Otoczone jest malowniczymi pasmami górskimi i oplecione ze wszystkich stron rzekami. Te, niestety, dają nam czasem odczuć swą siłę. W ciągu pięciu minut wody w rzece może przybyć tak dużo, jakby ktoś nagle zdecydował wszystką wodę skumulować w jednej rzece. Wtedy dopiero można poznać siłę żywiołu. Wiele ludzkich istnień zabrały już ze sobą te wody. Możecie sobie wyobrazić ich siłę, skoro nawet ciężarówkę jest w stanie przewrócić silny nurt rzeki.

### KATASTROFY SKŁANIAJĄCE DO REFLEKSJI

Być może i w Polsce można było usłyszeć o katastrofalnych ulewach, jakie nawiedziły na początku tego

roku północną część Boliwii, zalewając niektóre wioski, niszcząc uprawy, zabierając życie wielu osób, a cały region pozbawiając środków do życia. To daleko od nas, bo Tapacari leży w departamencie Cochabamba, w centrum Boliwii, ale w tamtych rejonach niektórzy z moich przyjaciół musieli walczyć o życie. Mówili później o tym, jak się zmieniał krajobraz w kilka godzin, o miejscowościach, z których nic nie zostało, bo woda całkiem je zakryła, o osobach zaginionych, które nie pojawią się w żadnych statystykach dotyczących zmarłych, bo nikt nie wiedział, że wtedy tam przebywały, jako że był to sezon zbioru migdałów i wszystkich chętnych przyjmowano do tej trudnej pracy. Dziękuję Bogu, że przyjaciele wrócili do nas, ale też proszę o modlitwę za osoby, które zginęły i za cierpiące po stracie swoich bliskich. Wciąż organizuje się akcje solidarnościowe, żeby pomóc ocalałym rodzinom, jednak tym, którzy stracili swoich bliskich, nie pomogą żadne przedmioty. Pozostał tylko Bóg dający pociechę...

Smutnymi wiadomościami zaczęłam, ale myślę, że wszystkim nam mogą one pomóc zatrzymać się nad tajemnicą życia. Jakże jest kruche i jak nagle może nadejść chwila spotkania z Panem twarzą w twarz. Warto pomyśleć o tym, jakie jest nasze życie, na czym spędzamy czas, dla kogo żyjemy. Papież Franciszek zachęca nas często, byśmy chcieli służyć i by nasze codzienne życie było przesiąknięte nauczaniem Ewangelii, a ta była źródłem naszej radości. Świat potrzebuje chrześcijan radosnych, mocnych w wierze, przekonanych do niesienia Ewangelii innym i czyniących dar ze swego życia.

### SZKOŁA DLA DOROSŁYCH

A teraz o tym, co robię, czym żyję. W ubiegłym roku przyglądałam się, jak funkcjonuje nasza szkoła dla dorosłych, pomagając drugiej siostrze w różnych zadaniach. Od tego roku stałam się odpowiedzialna za tę szkołę, bo współsiostra wróciła do swojego kraju, by tam podjąć inną misję. W naszej szkole uczą się młodzi w wieku od 15 lat, którzy dawniej nie mieli możliwości ukończenia szkoły. Coraz częściej słyszę też głosy proszące o przyjęcie osób, które mogłyby uczestniczyć w lekcjach tylko wieczorami. Dla nich trzeba by pomyśleć najpierw o alfabetyzacji, bo w większości są to dorosłe osoby, które powinny zacząć od szkoły podstawowej. Kiedy rząd naszego państwa zapewnia, że w kraju nie ma już analfabetów, mam ochotę głośno krzyknąć, że to jest kłamstwo i fałszowanie wyników badań. Chcemy z naszą ofertą dotrzeć jak najdalej. Ostatnio, kiedy kobieta gotująca w naszym internacie podpisywała umowę o pracę, potrafiła napisać tylko swoje imię. Powiedziałam jej, że postaram się, by miała też czas na naukę.

Wiem, że osoby, które nigdy nie chodziły do szkoły, dziś wstydzą się ujawniać, bojąc się wyśmiania. Tak jakby to była ich wina, że nie dane im było siedzieć w szkolnej ławce! Nie zapomnę pewnej kobiety, która niedawno przyszła do parafii po świa-





Nestor wyszywający haft do kamizeli

dectwo chrztu dla swojego bratanka. Mówiła tylko w języku quechua, więc starałam się moim łamanym quechua dowiedzieć więcej o niej podczas drogi do biura. Aż w pewnym momencie kobieta powiedziała, że bardzo chciałaby mówić po hiszpańsku, ale nigdy nie chodziła do szkoły, nie miała okazji nauczyć się tego języka i dzisiaj jest „głupia jak osioł”. Kiedy ktoś sam się tak określa, jest to bardzo mocne, więc i mnie poruszyło. Powiedziałam jej, że ja nie mówię dobrze w quechua, więc jesteśmy w podobnej sytuacji, ale mimo wszystko jakoś się dogadujemy. Nie dodałam jednak, że ja, owszem, mam jeszcze możliwość nauczenia się języka naszych ludzi, a jej chyba nikt już nie zaproponuje nauki i nie uwolni od codziennych obowiązków domowych. Programy rządowe nastawione

są na alfabetyzację w stylu: każdy ma umieć napisać poprawnie swoje imię i nazwisko, nr dowodu osobistego i datę urodzenia, ale wszyscy wiemy, że jest to tylko manewr polityczny, a nie troska o ludzi, bo kiedy przyjdą wybory, chodzi o zdobycie głosu tych osób, które mają być wdzięczne za to, co się dla nich zrobiło.

## NAUCZANIE INTEGRALNE

Nigdy nie sądziłam, że będę pracować w szkolnictwie, ale widząc potrzeby naszego kraju, cieszę się, że mam w tym udział. Moją wielką radością jest kontakt z młodzieżą. Kiedy widzę ich przemianę, cieszę się razem z nimi. To jak patrzeć na rozwijające się pączki, które za chwilę pięknie zakwitną. W sumie nie potrzeba wiele. Stworzyć warunki do nauki, mieć dobrą ekipę nauczycieli i można dużo osiągnąć. W naszym Centrum nauczanie jest integralne: humanistyczno-techniczno-duchowe. Młodzi, oprócz matury, nabywają też umiejętności kroju i szycia. Dzięki pomocy wielu dobrych ludzi i fundacji *Ad Gentes* możemy w tym roku dokupić kilka nowych maszyn do szycia. Marzy mi się otwarcie nowego warsztatu dla nich, bo pomieszczenie, w którym obecnie odbywają się zajęcia techniczne, jest niewielkie. Zobaczymy, czy nasze zasoby pozwolą nam na to. Widzę, jak Pan Bóg troszczy się o to dzieło, jak nam zawsze posyła ludzi chętnych

do pomocy. Myślę też, że takie nauczanie integralne, w trosce o ciało i intelekt, ale też i o ducha, jest dziś bardzo ważne. Młodzi szukają własnych dróg, ale trzeba im pokazywać, że warto żyć wg wartości chrześcijańskich, budować na ich fundamencie. Kiedy maturzyści z ubiegłego roku przychodzili po odbiór swoich dyplomów (u nas nie wręcza się ich w dniu ukończenia szkoły, bo procedura jest bardzo skomplikowana), mogłam ich zapytać, jakie mają plany na przyszłość. Niektórzy już pracują, inni chcą zacząć naukę w jakimś instytucie. Niezależnie od zamiarów, wszyscy z dumą patrzyli na swój dyplom, szczęśliwi, że udało im się ukończyć pewien etap nauki i wdzięczni za to, co przeżyli w naszym Centrum.

W Polsce już przyzwyczailiśmy się, że nawet małe dzieci same czytają książki, surfują po Internecie. Naszym ludziom daleko do tego. Nie wiem, czy są przez to mniej szczęśliwi, ale wiem, że mają prawo, jak inni, mieć dostęp do edukacji, uczyć się, by uniknąć manipulowania przez innych.

„Ewangelia zawsze nas zachęca do podejmowania ryzyka spotkania z obliczem drugiego człowieka, z jego fizyczną obecnością stawiającą pytania, z jego cierpieniem i prośbami, z jego zaraźliwą radością, stale ramię w ramię. Prawdziwa wiara w Syna Bożego, który przyjął ciało, jest nieodłączna od daru z siebie” (papież Franciszek, *Evangelii gaudium*, 88).



zdjęcia: Joanna Cwikłowska SSPS

Elena w czasie zajęć praktycznych





**A**by chrześcijanie,  
natchnieni Słowem Bożym,  
angażowali się  
w służbę chorym  
i cierpiącym.



Br. dr Jerzy Kuźma SVD – na misjach jako lekarz w Papui Nowej Gwinei

foto: archiwum Jerzego Kuźmy SVD

Jezus podczas swego ziemskiego życia nigdy nie przeszedł obojętnie wobec chorych i cierpiących. Przychodzili do Niego ci, którzy nie mogli już liczyć na żadną pomoc, jak kobieta cierpiąca na krwotok, trędowaci, opętani, sparaliżowani i wielu innych, a On ich uzdrowił na duszy i ciele. W przypowieści o miłosiernym Samarytaninie Jezus pozostawił swoim uczniom wzór postępowania, miłosierdzia, przekraczającego granice podziałów i uprzedzeń, będącego realną troską o los bliźniego. On sam utożsamiał się z najślabszymi, gdy powiedział: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40). Pomagając chorym i cierpiącym, pomagamy samemu Chrystusowi, który jest w nich obecny.

Ojciec Święty Jan Paweł II podczas wizyty w Szpitalu Pediatricznym w Krakowie, 13 sierpnia 1991 r., przypomniał, że każda praca wśród chorych jest służbą Chrystusowi, a zawód lekarza i pielęgniarki ze względu na charakter pomocy niesionej choremu, jego pielęgnacji, jest powołaniem. W jego realizacji ogromną rolę odgrywają wartości religijne, umacniające wśród lekarzy i całej służby zdrowia ducha autentycznej służby wobec pacjentów, mobilizujące do działania na rzecz bardziej godnego wykonywania zawodu i wzywające do większego poczucia odpowiedzialności za powierzone dobro, którym jest człowiek. Dziś trzeba o tym szczególnie pamiętać. To Chrystus daje siły, by służyć Mu w cierpiących. Matka Teresa z Kalkuty, chcąc poznać wrażenia młodej siostry, którą wysłała po raz pierwszy do pracy wśród trędowatych, zapytała ją po powrocie o przebieg posługi. Siostra odpowiedziała skrom-

nie, że przez ten czas dotykała Chrystusa. Pewien lekarz z Holandii świadomie zrezygnował z założenia rodziny i poświęcił się służbie chorym. Iluż lekarzy-misjonarzy i misjonek-pielęgniarek troszczy się o najuboższych na terenach misyjnych. Jak wielu przywraca nadzieję i godność ludziom dotkniętym trędem czy chorym na AIDS.

Istnieje wiele organizacji, fundacji, zgromadzeń zakonnych, które angażują się w pomoc ludziom doświadczającym różnego rodzaju cierpienia. Jednak pomoc chorym ma również wymiar indywidualny. Jan Paweł II pisał: „Instytucje są bardzo ważne i nieodzowne, jednakże żadna instytucja sama z siebie nie zastąpi ludzkiego serca, ludzkiego współczucia, ludzkiej miłości, ludzkiej inicjatywy, gdy chodzi o wyjście naprzeciw cierpieniu drugiego człowieka” (*Salvifici doloris*, 29).

Bądźmy wrażliwi i uważni. Nie przechodźmy obok. Zatrzymajmy się przy cierpiących. Tak wielu ich wokół nas! Bądźmy miłosiernymi Samarytanami! Chrystus liczy na ciebie i na mnie. To chrześcijanie noszący Jego imię są wezwani, by być Jego dłońmi, by być świadkami czułości Boga w świecie pełnym egoizmu i obojętności. Niech Duch Święty, ukryty w Słowie Bożym, inspiruje nas, prowadzi i pomaga przyjąć Boże zaproszenie do służby chorym i cierpiącym w codziennym życiu.

Maryjo, najbardziej wyczulona na potrzeby drugiego człowieka, uzdolnij nas do daru z siebie, obdarz nas czułością Twego Serca, byśmy chcieli i umieli służyć tym, którzy nas potrzebują i na nas czekają.

sk





Jan J. Stefanów SVD

się „poruszać po Biblii” i nie wie, „co te wszystkie numerki oznaczają”.

### WSŁUCHANI W SŁOWO

W swoim słynnym już dokumencie „Radość Ewangelii” papież Franciszek wypo-

Jak zapach mądrości, o którym tak pięknie mówi biblijny mędrzec Syrach w tekście przytoczonym na wstępie.

W pewnym fragmencie swego dokumentu papież Franciszek mówi bardzo wyraźnie o tym przenika-

maksymalną skuteczność. Studium Pisma Świętego powinno być dostępne dla wszystkich wierzących. Istotne jest, aby objawione Słowo radykalnie ubogacało katechezę i wszystkie wysiłki podejmowane w celu przekazania wiary. Ewangelizacja wymaga zażyłości ze Słowem Bożym, a to wymaga, żeby diecezje, parafie i wszystkie wspólnoty katolickie proponowały poważne i wytrwałe studiowanie Biblii, jak również promowały jej modlitewne czytanie osobiste i wspólnotowe. Nie szukamy, błędząc w ciemności, ani nie powinniśmy oczekiwać, aby Bóg skierował do nas słowo, ponieważ rzeczywiście »Bóg przemówił, już nie jest wielkim nieznanym, lecz objawił się«. Przyjmijmy wzniosły skarb objawionego Słowa” (EG, 174-175).

# W aromacie Słowa

Wszystko przepoiłam wonnością jak cynamon i aspalat pachnący, i miłą woń wydałam jak mirra wyborna, jak galbanum, onyks, wonna żywica i obłok kadzidła w przybytku. Jak terebint gałęzie swe rozłożyłam, a gałęzie moje – gałęzie chwały i wdzięku. Jak szczerp winny wypuściłam pełne krasy latorośle, a kwiat mój [wyda] owoc sławy i bogactwa (Syr 24,15-17).

Zasiadam do pisania tego tekstu, który ukaże się w „Misjonarzu” za dwa miesiące – taka jest już praktyka, że piszemy teksty na dwa miesiące przed ich publikacją, a ten poniżej piszę na dwa dni przed rozpoczęciem Mundialu w Brazylii. I w głębi ducha żywię nadzieję, że za dwa miesiące świat wyjdzie już z piłkarskiego amoku i znajdzie się ktoś, kto ten tekst przeczyta. Oczywiście przesadzam, gdyż wiem, że jest wielu ludzi, którzy nie widzą świata poza futbolem, jednak nie mniej jest także takich, których futbol nie interesuje w ogóle, a poza tym są i tacy, którzy i na futbol popatrzą – zwłaszcza gdy gra Real Madryt, i Biblię czytają, i na spacer chętnie wyjdą, by się Bożym światem zachwyć. Przesadzam jednak z tym piłkarskim amokiem, by uwydatnić różnicę, jaka istnieje pomiędzy zainteresowaniem futbolem i zainteresowaniem Biblią. Niedawno jedna inteligentna i wykształcona znajoma przyznała mi się ze wstydem, że nie potrafi

wiedział znamienne słowa, wielokrotnie cytowane, czasem ze specjalną dedykacją, że „pasterze powinni pachnieć owcami” – powinni przesiąknąć zapachem owiec od częstego z nimi przebywania. Wiemy, jak pachną te prawdziwe owce – kto nie wie, niech wybierze się w góry lub powącha owczego sera – ale jak albo czym pachną owce, o których mówi papież Franciszek? Na pewno pachną zapachem życia, jego słodyczą i jego goryczą. I do przesiąkania także tym zapachem życia zaprasza papież pasterzy Kościoła. Ale czy tylko życiem, jego radościami i problemami pachną owce Kościoła, i niczym więcej? Gdy czytamy uważnie tekst papieża Franciszka, odkrywamy w nim aromat, który go przenika – aromat Ewangelii, aromat Bożego Słowa. Niezbyt często papież o nim wspomina, jednak jest ono wszechobecne; wszędzie czuć jego zapach.

**Kościół nie ewangelizuje, jeśli nie pozwala się nieustannie ewangelizować.**

niu Słowem Bożym, o stawianiu Go w centrum życia Kościoła: „Pismo Święte jest źródłem ewangelizacji. Dlate-

go trzeba stale formować się do słuchania Słowa. Kościół nie ewangelizuje, jeśli nie pozwala się nieustannie ewangelizować. Jest rzeczą nieodzowną, aby Słowo Boże »stawało się coraz bardziej sercem wszelkiej działalności kościelnej«. Słowo Boże, słuchane i celebrowane, zwłaszcza w Eucharystii, karmi i umacnia wewnętrznie chrześcijan oraz czyni ich zdolnymi do prawdziwego świadectwa ewangelicznego w życiu codzien-

**Jest rzeczą nieodzowną, aby Słowo Boże »stawało się coraz bardziej sercem wszelkiej działalności kościelnej«.**

nym. Przewyciężyliśmy już dawne przeciwstawienie Słowa i Sakramentu. Słowo proklamowane, żywe i skuteczne przygotowuje przyjęcie Sakramentu i w Sakramencie Słowo to osiąga swą

### OŻYWIENI SŁOWEM

Można zaryzykować tezę, że stopień żywotności Kościoła, o ile żywotność można stopniować, zależy od tego, jak mocno zakorzeniony jest on w Słowie Bożym, jak mocno jest w Nie wsłuchany. Niedawno miałem okazję

uczestniczyć w Argentynie w spotkaniu krajowym animatorów biblijnych. Ponad 400 osób zjechało się na trzy dni ze wszystkich diecezji Argentyny do Buenos Aires po to, by dzielić się Słowem i zastanawiać się wspólnie, jak lepiej dzielić się Nim z innymi. Ile takich spotkań organizuje się w naszej (post)chrześcijańskiej Europie, w naszej katolickiej Polsce? Czym pachną nasze wspólnoty? 



# Odkrycie powołania

Urodziłem się w Cielczy, wiosce nieopodal Jarocina w Wielkopolsce. Jako uczeń szkoły średniej znalazłem w kościele parafialnym ulotkę o Zgromadzeniu Słowa Bożego. Wówczas to po raz pierwszy zadałem sobie pytanie: Co dalej z moim życiem? Czy jest to droga, na którą wzywa mnie Bóg? Stwierdziłem, że zakon jest tym, czego szukam, że chcę zostać misjonarzem.

Jednak wkroczenie na drogę powołania zakonnego nie było wcale łatwe. Tuż przed wstąpieniem do werbistów

w ogrodzie i na gospodarstwie. Spodobała mi się ta różnorodność.

Po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych, wraz z bratem Adamem przybyliśmy do Pieniężna, by rozpocząć dwa lata nauki w Instytucie Filozoficzno-Teologicznym. W tym czasie pracowałem też w biurze korespondencji, utrzymując kontakt z dobrodziejami naszego seminarium i werbistowskich misji. Po dwóch latach wróciłem do Chłudowa i rozpocząłem pracę w Werbistowskim Centrum



Br. Krzysztof Walendowski SVD z o. Krzysztofem Białasikiem SVD, biskupem diecezji Oruro w Boliwii

z młodymi ludźmi to odpowiednie dla mnie zadanie. Ale jeśli tego chce Pan, to cóż mogę zrobić? Zgodnie z tym, co śpiewa się w oazowej piosence: „Ty potrzebujesz mych dłoni, mego serca młodego zapalem”, postanowiłem oddać swoje ręce i serce ludziom, których On postawił na mojej drodze. Zaczęłem organizować spotkania, prowadzić rekolekcje i dni skupienia. Prowadziłem katechezy, zajmowałem się ministrantami, odwiedzałem ludzi chorych i samotnych oraz tych, którzy tego potrzebowali. Miałem również możliwość rozwinięcia kulinarnych zdolności, pracując w klasztornej kuchni. Czułem, że Bóg jest ze mną i mi błogosławi. Przez siedem lat starałem się iść tam, gdzie przez przełożonych posyłał mnie Bóg. Jemu zaufałem i już dziś mogę powiedzieć, że opłaciło się – jestem szczęśliwy! Wiem również, że moim głównym zadaniem jest dawanie świadectwa człowiekowi o miłości Boga.

Od roku mieszkam w Pieniężnie, w naszym seminarium, gdzie przygotowuję się do złożenia ślubów wieczystych i do wyjazdu na misję. Krajem mojego pierwszego przeznaczenia misyjnego jest Boliwia.

Do mojej nowej ojczyzny pragnę zabrać w sercu wszystkich ludzi, których Bóg postawił na mojej drodze. Chcę również wziąć każdego z Was, Drodzy Czytelnicy i Dobrodzieje misji, obiecując Wam swoją modlitwę. Proszę, abyście nie zapominali o nas, werbistach, w modlitwach, które zanosicie do Pana.

**Szczęść Boże!**

Krzysztof Walendowski SVD



Z ministrantami z Chłudowa na spotkaniu w Lednicy

dowiedziałem się o śmiertelnej chorobie Mamy. Nie chciałem opuszczać rodziny w tak trudnej sytuacji. Mama jednak podtrzymywała mnie na duchu, zachęcając do wierności decyzji, którą wcześniej podjąłem i to właśnie dzięki Mamie rozpocząłem nowicjat. W niedługim czasie, 28 listopada 2007 r. moja Mama wróciła do domu Ojca. Chciałbym w tym miejscu podziękować wszystkim współbraciom za wsparcie, którego mi wówczas udzielili.

Pod koniec nowicjatu podjąłem decyzję, aby zostać bratem zakonnym. Bracia werbiści są katechetami, pielęgniarzami, nauczycielami. Pracują w kuchni,

Młodych. Nie byłem pewien, czy podobalam nowym obowiązkom i czy praca



Na pl. św. Piotra podczas kanonizacji Jana Pawła II

zdjęcia: archiwum Krzysztofa Walendowskiego SVD



# Powierz Panu swoją drogę i zaufaj Mu

**N**ie zawsze marzyłem o tym, by być misjonarzem czy zakonnikiem. Kiedy jednak Pan zaczął intensywniej pracować nade mną, wzbudził we mnie pragnienie szukania Jego oblicza. Początkowo prowadził mnie ścieżkami duchowości karmelitańskiej, przepętnionej modlitwą wewnętrzną. Po kilku latach, w których ugruntowywała się chęć całkowitego powierzenia się Bogu w życiu zakonnym, wstąpiłem do Zakonu Braci Bosych Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel.

W tym czasie pojawiały się już myśli o wyjeździe na misje i w trakcie karmelitańskiego nowicjatu stawały się coraz bardziej intensywne. Z tego powodu zacząłem pytać siebie: czy Karmel to rzeczywiście miejsce dla mnie? Po długiej modlitwie, w której prosiłem Pana o światło Ducha Świętego, zdecydowałem o zmianie zgromadzenia. Wybór padł na werbistów, głównie z powodu niemal nieograniczonych możliwości pracy na misjach.

Do Zgromadzenia Słowa Bożego zostałem przyjęty 15 sierpnia 2007 r. Werbistów nie znałem tak dobrze jak karmelitów, więc wszystko było dla mnie nowe: inny charyzmat, inne modlitwy, inna atmosfera życia wspólnotowego, ale częste spotkania z misjonarzami przybliżyły kulisy werbistowskiego życia.

Wstępując do zgromadzenia misyjnego czy wcześniej do karmelitów, myślałem o zostaniu kapłanem. Nie do końca zdawałem sobie sprawę z możliwości realizowania powołania jako brat zakonny. Tę formę życia przybliżył mi dopiero mistrz nowicjatu, o. Franciszek Bąk. Kiedy przed pierwszymi ślubami przyszedł czas na podjęcie decyzji: być kapłanem czy bratem zakonnym, wybrałem to drugie.

Po pierwszych ślubach, które złożyłem 1 października 2008 r. w wspomnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, karmelitanki i patronki misji, pojechałem do Pieniężna nazywanego misyjnym sercem Polski. Po ukończeniu dwuletniego Instytutu Braci, pod-



Z ministrantami na tle Giewontu

jąłem pracę w seminaryjnej bibliotece, w której panowała prawdziwie karmelitańska cisza. W 2011 r. rozpocząłem pedagogiczne studia z zakresu resocjalizacji na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. W ich trakcie dwukrotnie odbyłem praktykę pedagogiczną w domach dziecka, która pomogła mi określić, jaki rodzaj pracy chciałbym wykonywać w swoim zakonno-misyjnym życiu.

Śluby wieczyste złożyłem 8 września w Pieniężnie, a krajem mojego pierw-



Br. Adam Bojanowski SVD

szego przeznaczenia misyjnego jest Mołdawia, w której werbiści pracują od 1996 r. Do „usłyszenia” w kolejnych numerach „Misjonarza”.

Szczęść Boże.

Adam Bojanowski SVD

## BILETY I WYPRAWKA

Jak od wielu lat, także w tym roku, młodzi misjonarze werbiści udają się na misje. Zakup biletów i niezbędnych rzeczy służących w pracy misyjnej to duże koszty. Możesz pomóc młodym misjonarzom w ich starciu życiowym.

Ofiary z dopiskiem BILETY I WYPRAWKA można wpłacać na konto:

Referat Misyjny Księża Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

tel. 55 242 92 43, e-mail: refermis@werbisci.pl

albo na konto dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce.

Wiesław Dudar SVD



## ■ WYSTAWA O KONGRESIE MISYJNYM 2015

Z inicjatywy Naukowego Koła Misjologów Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie do 14 czerwca br. można było obejrzeć wystawę misyjną „Zbliży się Ogólnopolski Kongres Misyjny 2015”. Ekspozycja powstała przy współpracy o. Andrzeja Danilewicza SVD, sekretarza ds. misji oraz o. Wiesława Dudara SVD, dyrektora Referatu Misyjnego w Pieniężnie.

Wystawa została zaprezentowana w holu głównym przed aulą Jana Pawła II na UKSW. Jej celem było zwrócenie uwagi studentów, wykładowców i pracowników uniwersytetu na Ogólnopolski Kongres Misyjny, który odbędzie się w przyszłym roku w połowie czerwca w Warszawie. Wystawa składała się z kilkunastu banerów przedstawiających postać i pracę polskiego werbisty, o. Beniamina Remiorza wśród Indian Aché w Paragwaju. Jest to już druga tego typu wystawa na UKSW, kierująca uwagę społeczności akademickiej na przyszłoroczny Kongres. / za: [www.werbisci.pl](http://www.werbisci.pl)

## ■ PAŁĘDZIE PAMIĘTA

W przededniu kanonizacji papieża, Jana Pawła II i Jana XXIII, 26 kwietnia br. w podpoznańskim Pałędziu odbyło się doroczne spotkanie poświęcone o. Marianowi Żelazkowi, misjonarzowi Zgromadzenia Słowa Bożego, który pracował na misjach w Indiach. W tym roku przypadała



foto. Franciszek Bąk SVD

ósmą rocznicą śmierci tego misjonarza, nazwanego ojcem trędowatych.

O godz. 16.00, przy głazie upamiętniającym o. Mariana Żelazka, odprawiono Mszę św. w intencji wyniesienia werbistowskiego misjonarza na ołtarze. Eucharystii przewodniczył rektor Domu Misyjnego św. Stanisława Kostki w Chludowie – o. Józef Michna SVD, a w koncelebrze byli: o. Franciszek Bąk SVD – magister chludowskiego nowicjatu oraz proboszcz miejscowej parafii. Służby liturgicznej podjęli się nowicjusze Zgromadzenia Słowa Bożego.

Na spotkanie przybyli też: brat o. Mariana, pan Waclaw Żelazek z rodziną, przedstawiciele władz samorządowych oraz mieszkańcy pamiętający o o. Marianie. / now. Maciej Szumilak SVD

## ■ SAMBOROWY DENAR DLA O. WIEŚŁAWA DUDARA SVD

Do końca br. w Fabryce Sztuk w Tczewie można zwiedzać wystawę



foto. Archiwum Fabryki Sztuk w Tczewie

Dyrektor Fabryki Sztuk w Tczewie, Alicja Gajewska i o. Wiesław Dudar SVD

„Z Forsterami i Cookiem na kraniec świata”. Jej głównymi bohaterami są Jan Reinhold i jego syn, Jerzy Adam Forsterowie, którzy uczestniczyli w podróży odkrywczą-badawczą, prowadzonej przez kpt. Jamesa Cooka w latach 1772-1775. Wystawa jest nie tylko opowieścią historyczno-geograficzną, została bowiem wzbogacona o nowoczesne rozwiązania multimedialne: m.in. interaktywne podłogę i globus, gry komputerowe i sceny rodzajowe. Do powstania wystawy znacząco przyczyniło się Muzeum

## X MISYJNY ZJAZD DZIECI – NYSYA, 20 IX 2014



projekt: Dariusz Kobylański

Misjonarze werbiści zapraszają na jubileuszowy X Misyjny Zjazd Dzieci, który odbędzie się w parafii Matki Bożej Bolesnej w Nysie, 20 września 2014 r.

W planie spotkania znajdą się m.in.: wspólna zabawa, w tym konkursy z nagrodami, modlitwa w intencji misji, spotkania z misjonarzami, itp.

Drodzy rodzice, kapłani, siostry zakonne, katecheci i animatorzy różnych grup i ruchów – pomóżcie dzieciom przybyć do nyskiej parafii. Będziemy mieli okazję wspólnie doświadczyć różnorodności Kościoła misyjnego, a także piękna różnych kultur i tradycji, które łączy Bóg.



Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie.

Podczas tegorocznej Nocy Muzeów, organizowanej pod hasłem „Afryka”, gościem Fabryki Sztuk był o. Edward Sito SVD, który wystąpił z prelekcją „Praca misyjna w Angoli i Togo”. Uroczystemu otwarciu Nocy Muzeów w tym roku towarzyszyła ceremonia wręczenia Samborowego Denara. Dyrektor Fabryki Sztuk, Alicja Gajewska, uhonorowała o. Wiesława Dudara SVD za współpracę, pomoc i wsparcie podczas organizacji wystaw historycznych i papieskich, za aktywne włączanie się w wydarzenia kulturalne oraz zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży, a także za działalność na rzecz promocji i popularyzacji nie tylko naszej placówki, ale również miasta Tczewa. / za: Józef M. Ziółkowski

#### ■ KAPITUŁA GENERALNA SSPS

W dniach 27 kwietnia – 1 czerwca br. w domu macierzystym sióstr Służebnic Ducha Świętego w Steylu miała miejsce XIV Kapituła Generalna Zgromadzenia, przebiegająca pod hasłem „Umocnione w Duchu Świętym, dzielimy się Dobrą Nowiną”.

Patronka Kapituły, Matka Theresia Messner, należała do pierwszej grupy naszych sióstr w Steylu. Całą swoją formację zakonną otrzymała jeszcze

pod kierownictwem Założyciela zgromadzenia, św. Arnolda Janssena. Jej wielkim pragnieniem była praca na misjach, jednak św. Arnold poprosił ją, by została pierwszą mistrzynią nowicjatu. Przyjęła tę trudną posługę z pokorą. Po śmierci Matki Józefy, o. Arnold wybrał s. Theresię Messner na pierwszą matkę generalną. Urząd ten sprawowała przez 19 lat. To właśnie ona może być patronką nie tylko XIV Kapituły, ale i obecnego czasu ewangelizacji, a także wzorem i orędowniczką przyjmowania woli Bożej z wielką odwagą i zaufaniem.

Nową przełożoną generalną Służebnic Ducha Świętego została s. Maria Theresia Hörnemann, pochodząca z Niemiec, która pełniła już tę posługę przez ostatnie sześć lat. Nowe siostry radne to: s. Miriam Altenhofen, dotychczas przełożona prowincjalna w Niemczech Zachodnich, s. Margaret Hansen ze Stanów Zjednoczonych, s. María Cristina Ávalos z Argentyny, s. Mikaelin Bupu z Indonezji, s. Mary John Kudiyiruppil z Indii i s. Eleonora Cichoń z Polski, ostatnio przełożona prowincjalna w Korei Południowej. Życzymy nowo wybranemu Zarządowi Generalnemu prostej mądrości, dobrego serca i bliskości Boga. / za: Dolores Zok SSPs



Uczestniczki Kapituły Generalnej w Steylu

#### ■ PAPIEŻ WE WSPÓLNOCIE ŚW. IDZIEGO

Kilkugodzinna wizyta papieża Franciszka we Wspólnocie św. Idziego, w niedzielę 15 czerwca br., była kolejną okazją do spotkania się z ludźmi ubogimi, zmarginalizowanymi, bezdomnymi, imigrantami, uchodźcami, niepełnosprawnymi i samotnymi. To właśnie nimi opiekuje się wspólnota. Po entuzjastycznym przyjęciu Ojciec Święty wysłuchał świadectw, m.in. 90-letniej staruszki, bezrobotnego młodzieńca, osoby niepełnosprawnej, Cygana czy uchodźcy, muzułmanina z Afganistanu.

Franciszek był bardzo poruszony tym, co usłyszał. W swoim słowie podkreślił, że wszelkie działanie rozpoczyna się od modlitwy. To ona pomaga zachować anonimowego o ludzkiej i miejskich peryferiach. Oznacza słuchanie i przyjmowanie Ewangelii miłości przez spotykanie braci i sióstr na peryferiach miasta i świata! – powiedział papież. Nawigując do jednego ze świadectw, Franciszek przypomniał fundamentalną rolę społeczną osób w podeszłym wieku i dzieci. Szanując ich, musimy przeciwstawić się coraz bardziej dominującej kulturze odrzucenia.

Papież Franciszek wskazał na konieczność odnowy życia społeczeństw, a za jedno z narzędzi odnowy uznał powrót do chrześcijańskiej solidarności. Porównał ubogich do kamienia odrzuconego przez budowniczych, który stał się kamieniem węgielnym. To na nim powinien być budowany przyszły świat.

Na spotkaniu na Zatybrzu byli też obecni przedstawiciele zaprzyjaźnionej ze Wspólnotą św. Idziego gminy żydowskiej Wiecznego Miasta. Jej przewodniczący Riccardo Pacifici wręczył Ojcu Świętemu oficjalne zaproszenie do odwiedzenia głównej rzymskiej synagogi. Wizyty w niej złożyli już dwaj poprzednicy Franciszka, Jan Paweł II w 1986 r. i Benedykt XVI w 2010 r.

#### ■ CORAZ BLIŻEJ POKOJU

„Chcemy żyć razem w pokoju” – pod tym hasłem na filipińskiej wyspie Mindanao odbył się pokojowy szczyt. Uczestniczyli w nim chrześcijanie, muzułmanie, przedstawiciele rządu, a także reprezentanci separatystycznych ugrupowań, którzy od 40 lat sieją w tym zakątku świata śmierć i zniszczenie.

Spotkanie wpisuje się w całą serię pokojowych inicjatyw mających realnie wprowadzić w życie kolejne porozumienie podpisane przez rząd w Manili z rebeliantami z Islamskiego Frontu Wyzwolenia Moro (MILF) i Narodowego Frontu Wyzwolenia Moro (MNLF). Walczyli oni o utworzenie własnego islamskiego państwa, niezależnego od Filipin. W marcu dzięki mediacji ONZ podpisano porozumienie pokojowe. Podobne umowy były już jednak sygnowane wcześniej i nie wytrzymały próby czasu. Stąd teraz intensywne wysiłki podejmowane przez Kościół, organizacje muzułmańskie i rząd, by realnie wprowadzać w życie pokojowe postanowienia. Spotkanie w Cotabato zorganizowała rzymska Wspólnota św. Idziego we współpracy z miejscowym arcybiskupem kard. Orlando Quevedo, od lat zaangażowanym w proces pokojowy. W końcowym przesłaniu uczestnicy spotkania napisali: „Chcemy żyć razem w pokoju. Nie pozwolimy nikomu odebrać sobie tego marzenia i każdego dnia będziemy pracować na rzecz pojednania, bo pokój oznacza życie razem”.

za: opoka.org.pl, wiara.pl



# Wiara w Roku Wiary

Dobiegł końca rok 2013. Pozostanie on w naszej pamięci pod znakiem decyzji papieża Benedykta XVI o ustąpieniu ze stolicy Piotrowej, jak i wyboru jego następcy, który przyjął imię Franciszek. Jego oryginalne, polegające na autentyczności zachowanie, często wykraczające poza tradycyjne schematy, jest uważnie obserwowane i w Rosji. Spontanicznie rodzą się porównania z sytuacją w Cerkwi prawosławnej i jej strukturach, co odważniejsi występują z krytyką pod jej adresem, mnożą się sugestie i konkretne rady. Jest to tym bardziej na czasie, kiedy religijność Rosjan staje się coraz bardziej zastanawiająca.

ryzyko zbudowania religii – tzw. wierz jak chcesz, nie jest więc tak odległe” (audiencja, 17 października 2012 r.).

## „WIERZ JAK CHCESZ”

Tendencje w rosyjskiej religijności w stylu „wierz jak chcesz” czy „zrób to sam” są powszechne i udzielają się wszystkim grupom religijnym. Przenikają też do środowisk katolickich, zwłaszcza gdy centra parafialne oddalone są o dziesiątki czy setki kilometrów, a kontakt z duszpasterzami jest utrudniony. Ale nawet i w dużych miejskich ośrodkach, gdzie od lat pracują księża, sytuacja nie wydaje się dużo lepsza. Taka „wiara” potrzebna jest od czasu do czasu, zwłaszcza w bliskości głównych świąt kościelnych,



Parafianie z obrazem – darem z Polski



Uroczystości odpustowe w parafii Nawiedzenia NMP

Wg badań przeprowadzonych przez ośrodek *Pew Research Center* w Waszyngtonie, opublikowanych na początku lutego 2014 r. także w watykańskim *L'Osservatore Romano*, od upadku ZSRR do 2008 r. liczba prawosławnych w Rosji wzrosła z 31% do 72%. Jednocześnie znacząco spadła liczba niewierzących – mniej niż jedna czwarta respondentów stwierdziła, że nie należy do żadnej grupy religijnej (w 1991 r. odsetek ten wynosił 61%). Niestety, zaledwie kilka procent praktykuje swoją wiarę: ok. 10% prawosławnych co najmniej raz w miesiącu uczestniczy w nabożeństwach, a 7% stara się regularnie uczestniczyć

w liturgii. Badania wykazały jeszcze jeden zastanawiający fakt: podczas gdy 72% respondentów określa się jako prawosławni, tylko 56% potwierdza, że wierzy w Boga! Wygląda na to, że mamy tu do czynienia z powrotem do pewnego rodzaju religijności, ale nie do Cerkwi. Przypominają się w tym kontekście obserwacje, jakie poczynił Ojciec Święty Benedykt XVI w stosunku do katolików: „Chrześcijanin często nie zna nawet rdzenia katolickiej wiary, *Credo*, pozostawiając w ten sposób przestrzeń dla pewnego synkretyzmu i relatywizmu religijnego, bez wyjaśniania prawd do wierzenia i zbawczego charakteru chrześcijaństwa. Dziś

dla podkreślenia swojej przynależności etnicznej i dokonania niezbędnych tradycyjnych obrzędów, zwłaszcza tych związanych z przysłowiową „ostatnią posługą”. W obliczu śmierci wierni odczuwają ogromną determinację, by wypełnić wszelkie niezbędne czynności przy pochówku „tak jak się powinno”, zgodnie z religijną przynależnością zmarłego. Wydaje się wręcz, że pożegnanie człowieka ważniejsze jest z punktu widzenia religijnego aniżeli jego powitanie, przy narodzinach, chrzcinach itd.

Dlatego też Rok Wiary przeżywany jako nawrócenie od „wierz jak chcesz” i powrót do Boga żywego, do Boga





Kościół Nawiedzenia NMP  
w Sankt Petersburgu

zdjęcie: Jakub Błaszczyszyn/SVD

Jezusa Chrystusa, poprzez odkrycie przesłania Ewangelii i wniknięcie jej jak najgłębiej w nasze sumienia i w nasze życie codzienne, miało i wciąż będzie mieć ogromne znaczenie w rosyjskim kontekście religijnym. Ta reewangelizacja dotyczy w pierwszym rzędzie tych, którzy w okresie minionego ćwierćwiecza przeszedłszy katechizację przystąpili do sakramentów świętych, ale po pewnym czasie z różnych względów oddalili się od Kościoła, tworząc niejednokrotnie wiarę na własny użytek. Jest to wiara – wg słów papieża Benedykta – „przeżywana w sposób pasywny i prywatny”, odrzucająca stałą edukację, która ma coraz mniejszy wpływ na codzienne życie. Niestety statystyki kościelne w tej kwestii nie dają powodu do satysfakcji...

## WIĘKSZA TROSKA O WIARĘ W ROKU WIARY

Cieszą więc wszelkie inicjatywy parafialne pogłębiające w ten czy inny sposób świadomość religijną. Często grupy nie są liczne, a frekwencja uzależniona jest np. od pracy, pogody lub też tradycyjnej *kartoszki* na daczach czy od innych wyjazdów. Już samo zebranie ludzi na niedzielną Mszę św. jest nie lada wyzwaniem wymagającym stałego zapraszania, przypomnienia, motywowania. Co bowiem jest obowiązkowe dla katolika, nie jest takie dla prawosławnego. A staje

się, niestety, przykładem do naśladowania.

Rok Wiary był też okazją do większej troski o zewnętrzne znaki naszej religijności, wystrój kościołów, nowe paramenty liturgiczne. Kościół Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Sankt Petersburgu, ten na starym katolickim cmentarzu, wzbogacił się z tej okazji o dwa wspaniałe obrazy podarowane przez artystów z Polski: Jezusa Miłosiernego oraz bł. Bolesławy Lament. Miejsce tak szczególne jak Petersburg, na przestrzeni swego trzechsetnego istnienia niejednokrotnie doświadczane było różnymi klęskami żywiołowymi, kataklizmami czy wojnami. Dość przypomnieć rewolucję październikową 1917 r. czy 900 dni blokady Leningradu w czasie ostatniej wojny, która odebrała życie ponad 600 tys. osobom. Nic dziwnego, że obecność Pana Jezusa Miłosiernego w cudownym obrazie i posłannictwo siostry Faustyny ma wyjątkowe znaczenie. Jesteśmy wdzięczni autorowi tej pracy, panu Dymitrowi Grozdewowi za ten wielki dar dla miejscowej wspólnoty.

## BŁ. BOLESŁAWA LAMENT

Z Petersburgiem pierwszych dekad XX w. związana jest Bolesława Lament. Ta „inspiratorka ekumenizmu w życiu codziennym przez miłość” (św. Jan Paweł II), założycielka zgromadzenia Sióstr Misjonek Świętej Rodziny, pracowała właśnie w parafii Nawiedzenia NMP. Sama doświadczyła wielorakich podziałów, a nawet nienawiści narodowych i wyznaniowych, pogłębianych jeszcze przez ówczesne stosunki polityczne. Dlatego też głównym celem jej życia oraz założonego przez nią zgromadzenia stała się jedność Kościoła. W stolicy ówczesnej Rosji błogosławiona widziała najwła-

ściwszy teren realizacji celu zgromadzenia oraz możliwość starania się o jego kościelną aprobatę. Rozwinęła tam działalność wychowawczą wśród dzieci i młodzieży. Wkrótce siostry prowadziły dwie placówki wychowawcze w tym mieście.

S. Bolesława przetrwała rewolucję bolszewicką i dopiero trudna sytuacja lat dwudziestych ub.w. zmusiła ją do opuszczenia terenu swej dzia-

łalności i powrotu do Polski. W Petersburgu, już w konspiracji, pozostały cztery siostry, z których jedna została wywieziona na Syberię, gdzie przebywała dwa lata, inne były więzione za swą działalność religijno-narodowościową.

Bł. Bolesława pozostaje więc szczególną patronką tego miejsca, orędowniczką w niełatwych kwestiach

administracyjnych i budowlanych przy rekonstrukcji kościoła. A przede wszystkim czuwa nad rodzącą się wspólnotą wiernych, która z radością powitała jej relikwie podarowane przez siostry misjionarki oraz wizerunek błogosławionej pędzla pani Anny Szmatały z Wrocławia. Dokładnie taki, a może nawet ładniejszy, jaki towarzyszył ceremoniom beatyfikacji Bolesławy w 1991 r. w czasie niezapomnianej wizyty Jana Pawła II w Białymstoku.

Rok Wiary dobiegł końca. Wierzymy, że wzbudził w nas radość Dobrej Nowiny – *Evangelii gaudium* – radość, która jest nieodzownym elementem bycia chrześcijaninem, świadkiem osobistego spotkania z Chrystusem, nosicielem Słowa, źródłem nadziei i pojednania, zaczynem nowego świata w miłości.



Anna Szmatała ze swoim dziełem, wizerunkiem bł. Bolesławy Lament







[www.werbisci.pl](http://www.werbisci.pl)

2014

WRZESIEŃ





Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa” (*Redemptor hominis*, 10). Jakże wielką wagę posiada owa rzeczywistość dla młodych, przeżywających okres szczególnej odpowiedzialności i nadziei, kształtowania osobowości, precyzowania tego, co najważniejsze, ideałów i projektów życiowych, okres poszukiwania prawdy, a także dążenia do prawdziwego szczęścia. Jest to czas, w którym człowiek odczuwa największą potrzebę akceptacji i wsparcia, kiedy najbardziej pragnie być wysłuchany i kochany. Dobrze wiecie w głębi waszych serc, że zadowolenie, jakie niesie powierzchowny hedonizm, jest przelotne i pozostawia w duszy tylko pustkę; że zamykanie się w twierdzy własnego egoizmu to wielka iluzja; że obojętność i sceptycyzm sprzeciwiają się wzniosłym dążeniom do bezgranicznej miłości; że pokusy przemocy i ideologie negujące Boga prowadzą tylko w ślepe zaułki.

Pamiętając o tym, że człowiek nie może żyć i nie może być zrozumiany bez miłości, wzywam was wszystkich, byście wzrastali w człowieczeństwie, byście przyznawali absolutne pierwszeństwo wartościom duchowym, byście przeobrażali się w „nowych ludzi”, coraz pełniej uznając i przyjmując w waszym życiu obecność Boga, który jest Miłością; Ojca, który odwiecznie miłuje każdego z nas, który stworzył nas dla miłości, który tak bardzo nas umiłował, że wydał swego Syna Jednorodzonego na odpuszczenie naszych grzechów, abyśmy mogli się z Nim pojednać, abyśmy żyli zjednoczeni z Nim w miłości, która nie ma końca.

św. Jan Paweł II, *Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam (1 J 4,16)*,  
orędzie na Światowy Dzień Młodzieży w Buenos Aires, 1987 r.

za: wiara.pl







O. Michał Radomski SVD udzielający chrztu w Unión Cuitý

Michał Radomski SVD • KOLUMBIA

## Bóg wszedł do dżungli

Po dotarciu do werbistowskiej misji w Murindó w marcu 2009 r., jako seminarzysta wysłany na dwuletnią praktykę pastoralno-misyjną w Kolumbii, pierwszy raz miałem okazję zetknąć się z kulturą Afrokolumbijczyków (ponad 90% populacji wioski) oraz Indian Embera Katío. Po kilku tygodniach aklimatyzacji i pracy wśród Afrokolumbijczyków, wraz z o. Jaime Alberto Orozco SVD, który wówczas pracował jako wikary, a dziś jest wiceprowincjałem w Kolumbii, przygotowaliśmy pierwszy wypad do indiańskiej wioski położonej najbliżej Murindó – do Ñarangué.

Rozentuzjasmowany tą wyprawą myślałem, jak to będzie, a o. Jaime powiedział wówczas: „Michał, pamiętaj, że Bóg już tam był dawno przed nami”, co dało mi dużo do myślenia. Głęboko w pamięci zapadła mi starsza Indianka – Isabelita, która pewnego dnia poprosiła mnie o spowiedź. Jako kleryk nie mogłem jej wyspowiadać, ale spotkanie z nią zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Rozmawiałem bowiem wtedy z osobą, która dopiero poznawała wiarę katolicką, ale swoją dojrzałością w zażyłości z Bogiem doścignęła wiele znanych mi, czytanych osób, nie mówiąc o niektórych katolikach, chyba tylko z nazwy, którzy sakrament pojednania

sprawdają do „Ja i Bóg”. Chciałbym tam kiedyś wrócić i znów porozmawiać z Isabelitą, która stała się moją dobrą znajomą; przed końcem praktyki powiedziała mi, że będzie na mnie czekać – no i obiecała mi kurę!

### TERAZ INDIANIE EMBERA DOBIDA

Blisko rok pobytu na misji w Murindó pozwolił mi poznać siedem z dziewięciu wiosek na terenie parafii, a zarazem kulturę Indian Embera Katío, opisaną na łamach „Misjonarza” (nr 9/2011). Było to szczególne doświadczenie, z którego wciąż czerpię od ponad roku, pracując już jako

kapłan na misji w Vigía del Fuerte z Indianami Embera Dobida. Można by pomyśleć, że to ci sami Embera, jednak te dwie grupy różnią się i nawet języki, którymi się posługują, są inne i tylko czasami słowa mają takie samo brzmienie i znaczenie. Wielokrotnie spotkałem się z sytuacją, że nie mogli się między sobą porozumieć.

Nasze dwie werbistowskie parafie nad Atrato, w Vigía del Fuerte i w Murindó, dzieli ok. 100 km, a więc 4,5 godziny drogi łodzią. W ostatnim roku odwiedziłem kilka wiosek Indian z mojej parafii, jak również z sąsiedniej w Bellavista, np. dwie wioski nad rzeką Buchadó, gdzie po dłuższym czasie nieobecności kapłana, po kursach przygotowujących do chrztu, udzieliłem tego sakramentu 60 dzieciom. Były też chwile na prywatne rozmowy i dzielenie się opiniami na temat wiary i Boga. Tak jak mnie pouczył wcześniej o. Jaime Alberto, Bóg już tam był wcześniej i zostawił swoje ślady, ponieważ pracujące tu od wielu lat siostry ze Zgromadzenia Misjonek Maryi Niepokalanej i św. Katarzyny Sieneńskiej, założonego przez kolumbijską mistyczkę św. Laurę Montoyę, zasiały dobre nasiona wiary w kulturze Indian. Dzisiaj wydają one swój plon – docieramy łodzią do wiosek, czasem trudno dostępnych, bo tutaj wszystko zależy od pory deszczowej i suchej.

### DUCH WSPÓLNOTY I OBECNOŚĆ BOGA

W lipcu 2013 r. najdalej położona wioska Indian Embera Dobida w tym regionie, Chanú, położona nad rzeką Bojayá, oddalona o ponad 10 godzin drogi łodzią z Vigía del Fuerte, poprosiła nasze dwie parafie (Vigía del Fuerte i Bellavista) o pomoc w rozwiązaniu bardzo trudnego problemu. W połowie lipca do wioski wtargnęła grupa partyzantów z ELN (Liberalne Wojsko Narodowe) i zastraszyła ludność, podejmując m.in. próbę rekrutacji młodych chłopców i dziewcząt. Niektóre młode Indianki obawiały się też przemocy seksualnej. Sytuacja była o tyle skomplikowana, że w grupie partyzantów sporą część stanowili





Isabelita

także Indianie, którzy dobrze rozumie-  
li każde słowo, podczas gdy język In-  
dian zazwyczaj był niezrozumiały dla  
przybyszów z zewnątrz. Mieszkańcy  
Chanú od razu postarali się o kontakt  
z nami, aby pozyskać pomoc ze strony  
Kościoła katolickiego. Dzięki naszemu  
kilkudniowemu pobytowi wśród nich  
chcieli poczuć się bezpieczni. Urzekła  
mnie wspólna modlitwa do Boga  
o poranku, podczas której mieszkańcy  
wioski, skierowani w stronę wscho-  
dzącego słońca, podziękowali za nowy  
dzień i za nasz pobyt u nich. Razem  
prosiłiśmy o rychłe zakończenie pro-  
blemu. W tej modlącej się społeczności  
Indian odczuwało się ducha wspól-  
noty, a także obecność Boga. Jeden  
z liderów wioski, Mandzulo, zaprosił  
mnie do swojej chatki i pokazał swoją  
małą kapliczkę z obrazem Jezusa *Ecce  
Homo* z sanktuarium w Raspadura  
i figurkami Matki Bożej. Dziś, po kilku  
miesiącach sytuacja w wiosce wróciła  
do normy, choć było bardzo źle. Wła-  
dze departamentu bowiem, poprzez  
liczne naloty na plantacje koki, dzięki  
której partyzantka pozyskuje środki  
na utrzymanie, zniszczyły uprawy  
Indian oraz zabiły sporo zwierząt  
w dżungli. 15 rodzin opuściło wioskę,  
blisko 70 osób zamieszkało wspólnie  
w jednej dużej chacie w Bellavista,  
oczekując pomocy. Potrzeba dużo mo-  
dlitwy i cierpliwości, Bóg na pewno  
wysłucha i zadziała.

## BÓG OBDARZAJĄCY MIŁOŚCIĄ W DŻUNGLI

A dla mnie doświadczenie z Chanú,  
z którego mieszkańcami nadal mam  
stały kontakt, jest potwierdzeniem,  
że u Indian w dżungli Bóg pojawił  
się już dawno temu i wciąż dzieli się  
z nimi nieprzebraną miłością. Oni  
zaś darzą nas, misjonarzy, pełnym  
zaufaniem; wiedzą także, gdzie nas  
można znaleźć.

W ostatnich dziesięcioleciach pod-  
jęto prace nad przygotowaniem do-  
kumentów na temat miejsca Indian

w historii zbawienia. Konferencja  
Episkopatów Ameryki Łacińskiej  
na spotkaniu w 1992 r. w Santo Do-  
mingo na Dominikanie stwierdziła, jak  
wielkie znaczenie ma kultura ludów  
indiańskich. W Indianach postrzega  
się posiadaczy niezliczonych bogactw  
– wartości, stanowiących owoc Słowa,  
które było obecne i dawało plon u ich  
przodków. Dziś Indianie stanowią nie-  
zwykły potencjał we wspólnej pracy  
nad tym, aby Trójjedyny Bóg mieszkał  
w sercach ludzi.



Mandzulo i jego domowa kapliczka



zdjęcia: Michał Radomski SYD



# APOLLOS Werbistowski Mirosław Piątkowski SVD Wolontariat Misyjny

Coraz powszechniejsze staje się zaangażowanie wielu osób w wolontariat w różnych przestrzeniach życia, także kościelnego i misyjnego, w tym misyjnego werbistowskiego. Od nowego roku szkolnego 2014/2015 pragniemy poszerzyć możliwość zaangażowania się w wolontariat misyjny w Zgromadzeniu Słowa Bożego poprzez roczny program formacyjny i wypracowanie projektów, które umożliwiłyby współpracę z werbistami, w ramach wolontariatu, w Europie i poza jej granicami.

## NATURA WOLONTARIATU MISYJNEGO

Wolontariat misyjny to bezinteresowne poświęcenie swojego czasu, pracy i aktywności na rzecz misji. Formy wolontariatu mogą być różnorakie, w zależności od tego, jakie zajęcie może ktoś wykonywać. Obok konkretnej i ważnej pomocy innym, jest to również szansa na osobisty rozwój i duchowy wzrost. Okazując pomoc ludziom z krajów misyjnych, często nieznaną jeszcze Chrystusa, praktykuje się szczególny sposób miłości bliźniego. Spełnia się także pragnienie Jezusa dotyczące głoszenia Dobrej Nowiny oraz podejmuje się zobowiązanie do dawania świadectwa o Jezusie i głoszenia Jego imienia wszystkim narodom, do czego zobowiązuje sakrament chrztu i bierzmowania. Ofiaruje się swój czas i siły dla dobra osób, których się nie zna i od których niczego się nie oczekuje. Takie zaangażowanie przemienia serce i uczy większej miłości do tych, wśród których żyjemy. Jednocześnie buduje się duchową więź z misjonarzami i ludźmi, z którymi oni pracują. Poprzez bezinteresowny dar z siebie człowiek coraz bardziej upodabnia się do Chrystusa.



Wolontariuszka na misji w Ekwadorze

## APOLLOS – NAZWA I PATRON WOLONTARIATU Z WERBISTAMI

Apollos to młody współpracownik pierwszych apostołów, m.in. św. Pawła i małżeństwa Pryscylli i Akwili. Pochodził z Aleksandrii, został nawrócony z judaizmu na chrześcijaństwo. Z zaangażowaniem dawał świadectwo życia chrześcijańskiego i nauczał pogan i żydów o Jezusie jako Mesjaszu (zob. Dz 18,24 nn). W Nowym Testamencie kilkakrotnie mówi się o nim (zob. Dz 19,1; 1 Kor 1,12; 3,4-6.22; 4,6; Tyt 3,13). Wg tradycji, Apollos był biskupem w Koryncie, Smyrnie w Azji Mniejszej i w Cezarei. Został uznany za świętego w wielu Kościołach początków chrześcijaństwa. Ze względu na swoje aktywne zaangażowanie na rzecz głoszenia nauki o Jezusie w czasach apostołskich, wybrany został na patrona Werbistowskiego Wolontariatu Misyjnego (WWM).

## CEL WWM APOLLOS

Celem WWM Apollos jest otwarcie możliwości zaangażowania misyjnego w innej rzeczywistości kulturowej. Dotyczy to szczególnie ludzi młodych, którzy odkrywają w sobie powołanie do takiego zaangażowania, a więc widzą u siebie pragnienie dawania świadectwa życia chrześcijańskiego poprzez misję niesienia Jezusa Chrystusa. Doświadczenie wolontariatu może też pomóc im w skrytyzowaniu się życiowego powołania. Innym jego celem jest poszerzenie świadomości współodpowiedzialności misyjnej wszystkich ochrzczonych i kręgu ludzi współpracujących z misjonarzami werbistami w różnych zakresach.

## KANDYDACI I WARUNKI WOLONTARIATU

W WWM Apollos mogą zaangażować się katolicy, pełnoletni mężczyźni i kobiety, świadomi, że misje katolic-






Śpiew przy akompaniowaniu gitary zawsze daje dużo radości. Na misji w Ekwadorze

kie to głoszenie Jezusa Chrystusa, dawanie świadectwa wiary i wspieranie misji. Wolontariuszami misyjnymi mogą zostać np. maturzyści lub osoby po szkole zasadniczej, studenci w czasie wakacji lub w trakcie urlopu dziekańskiego, osoby po studiach, niezwiązane stanem małżeńskim. Chętni do wyjazdu powinni znać język obcy na poziomie średnio zaawansowanym; wskazane jest także posiadanie prawa jazdy czy ukończenie kursów biblijnych czy teologicznych.

Więcej informacji na temat WWM Apollos na stronie internetowej [www.wolontariat.werbisci.pl](http://www.wolontariat.werbisci.pl). Przykład realizacji wolontariatu misyjnego pokazuje m.in. film „Dzieci Ventanas” oraz książka „Idąc w głąb. Młodzi wolontariusze na misyjnych szlakach werbistów”, które można nabyć w Referacie Księża Werbistów w Pieniężnie.

Zainteresowanych zapraszamy również na cykl spotkań warsztatowych o wolontariacie misyjnym, które rozpoczynamy od września tego roku. 



Zajęcia plastyczne, Ekwador

**Warsztaty w WWM Apollos w Domu Misyjnym Dobrego Pasterza w Nysie w dniach 22-26 września 2014 r.**

### WOLONTARIAT JAKO WYZWANIE

W programie m.in.:

- integracja grupy: spacer po Górach Opawskich, wizyta w muzeum, zwiedzanie miasta, rekreacja nad jeziorem
- wprowadzenie w idee wolontariatu: nakreślenie programu „mój projekt misyjny”, warunki i sprawy finansowe
- świadectwa wolontariuszy oraz spotkanie z misjonarzem
- wykłady i warsztaty z duchowości SVD/SSpS.

Więcej informacji na stronie internetowej WWM Apollos.





## Br. Szczepan Władysław Racki 1903-1987



Br. Szczepan Racki SVD

**Z**ałożyciel Zgromadzenia Słowa Bożego, św. o. Arnold Janssen podczas uroczystości w Domu św. Michała w Steylu bardzo chętnie przebywał w towarzystwie braci zakonnych, których nazywał *die guten Brüder* – dobrzy bracia. Brat Szczepan należał do tych dobrych braci, do zadowolonych ze służby Bogu, Kościołowi i zgromadzeniu zakonników.

Władysław urodził się 27 października 1903 r. w Pływaczewie pod Wąbrzeźnem, w rodzinie Rozalii i Piotra Rackich. Miał trzy siostry i sześciu braci, spośród nich Czesław był księdzem diecezjalnym, który został zamordowany przez hitlerowskiego okupanta w 1939 r. Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości pracował przez pewien czas w gospodarstwie rodziców. W latach 1923-1924 uczęszczał do Szkoły Rolniczej w Kowalewie, po czym został powołany do służby wojskowej. Po zwolnieniu z wojska w 1926 r. odbywał praktykę rolniczą w majątku ziemskim Rogówek pod Toruniem, a później w Rusocinie pod Śremem Wielkopolskim, gdzie przebywał do lutego 1930 r.

Władysław Racki związał się ze Zgromadzeniem Słowa Bożego, wstępując 14 lutego 1931 r. do postulatu zakonnego w Domu św. Józefa w Górnej Grupie pod Grudziądzem. Jego powołanie zrodziło się z religijnego wychowania w domu rodzinnym, a potem z refleksji nad losem biednych ludzi, dla których chciał pracować w krajach misyjnych. Opatrzność Boża przewidziała jednak dla niego inne pole działania. Polska Prowincja posiadała wówczas duży majątek Bruczków k. Borku Wielkopolskiego, który znajdował się w całkowitej ruinie. Br. Szczepan, bo takie imię zakonne przyjął, został po odbyciu nowicjatu zakonnego skierowany tam właśnie we wrześniu 1933 r. Dzięki mądrej i planowej gospodarce, wspólnymi siłami z przełożonymi i pracownikami folwarku w ciągu kilku lat odbudował cały inwentarz, wyremontował budynek, spłacił długi i wybudował dużą kaplicę, w której mieszcili się swobodnie uczniowie działającego tam niższego seminarium oraz okoliczni wierni. Umiał dziwnie łączyć sumienność w pracy z obecnością na modlitwach,



Janusz Brzozowski SVD

na Mszy św., na nabożeństwach oraz wspólnych posiłkach.

Pomyślny rozwój wspólnoty bruczkowskiej przerwał wybuch II wojny światowej. Dom zakonny Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz gospodarstwo zajęli Niemcy. Okupant szybko dostrzegł wysoki poziom gospodarstwa i przymusowo pozostawił br. Szczepana na dotychczasowym stanowisku, ale już pod zarządem niemieckim. Przez całą okupację musiał pracować razem z kilkoma współbraćmi w ciągłym zagrożeniu utraty wolności. Obecność w Bruczkowie pozwoliła mu jednak zabezpieczyć dobra w kaplicy domowej, najcenniejsze książki z domowej biblioteki oraz spuściznę po fundatorce Bruczkowa, Wandzie Koczorowskiej. Br. Szczepan był również świadkiem przekształcenia klasztoru bruczkowskiego na obóz internowania dla okolicznych księży i zakonników oraz ich wywiezienia 15 sierpnia 1940 r. do niemieckich obozów koncentracyjnych. W grupie tej znajdował się ówczesny przełożony wspólnoty bruczkowskiej, o. Józef Huwer, który został zamordowany w obozie w Dachau 9 stycznia 1941 r. Po wywiezieniu duchownych gestapo umieściło w domu polskie dzieci przeznaczone do germanizacji.

Po wojnie br. Szczepan ponownie tak wydzwignął majątek z dewastacji, że otrzymał państwowe dyplomy uznania i pochwały. Nie uchroniło to jednak majątku od konfiskaty i likwidacji niższego seminarium przez władze komunistyczne. Po dwudziestu latach pracy w Bruczkowie, gdzie spędził swoje najpiękniejsze i najbardziej twórcze lata, został w styczniu 1953 r. przeniesiony do Domu św. Krzyża w Nysie, gdzie również był bardzo potrzebny w gospodarstwie. Tam udowodnił, że nie tylko umiał za-





W Górnej Grupie

rzządzać, ale także fizycznie pracować na każdym stanowisku. Gdy zabrakło kierowcy, zdobył prawo jazdy na ciągnik i inne pojazdy.

Po dziesięciu latach pracy w Nysie poprosił o przeniesienie na resztę lat życia do Domu św. Stanisława Kostki w Chłudowie pod Poznaniem. I tu miał się każdej pracy, zwłaszcza w sadownictwie i hodowli. Ciesząc się dużym autorytetem i zaufaniem współbraci, w 1967 r. został wybrany delegatem na Kapitułę Generalną Zgromadzenia Słowa Bożego w Rzymie. Dla nowicjuszy zakonnych br. Szczepan był wzorem zakonnika. Człowiekiem cichym, pogodnym i rozmodlonym. Chętnie przychodził wraz z nimi na naukę i ćwiczenia śpiewu. W czasie pracy przy zbieraniu jabłek opowiadał nowicjuszom historię Polskiej Prowincji. Prawie do końca życia chętnie czytał, interesując się życiem Kościoła i zgromadzenia. W wolnych chwilach karmił łabędzie i troszczył się o klasztorne psy i koty. W ostatnich dniach życia przebywał w szpitalu w Poznaniu, skąd zabrał go Bóg 19 marca 1987 r., w samo święto Patrona Polskiej Prowincji, św. Józefa, którego on sam bardzo czcił jako Patrona robotników i Żywiciela Syna Bożego.

Na pogrzeb zjechali się współbracia ze wszystkich domów misyjnych, aby swą obecnością podziękować br. Szczepanowi za 56 lat pracy dla dzieła misyjnego, pracy przeplatanej modlitwą i rozmyślaniami. Br. Szczepan spoczął w kwaterze werbistowskiej na chłudowskim cmentarzu w sobotę, 21 marca 1987 r.



## Pamięć o tysiącach anonimowych męczenników

**Kilkadziesiąt kilometrów na południowy zachód od Irkucka, w kierunku granicy z Mongolią, znajduje się miejscowość Tunka, gdzie już w czasach carskich istniał jeden z tysięcy obozów zsyłki, przejęty później przez komunistyczne władze ZSRR.**



Konrad Keler SVD

W drugiej połowie XIX w. Tunka była małą syberyjską osadą w imperium rosyjskim. Wśród mieszkańców sporą część stanowili księża katolicki, głównie zesłańcy ukarani za wspieranie powstania styczniowego. Władze zgromadziły ich w jednej miejscowości, aby odseparować duchownych od polskiej społeczności zesłańczej. Bez nich można ją było szybciej wynarodowić, a na tym bardzo zależało administracji rosyjskiej. W Tuncie przez jakiś czas przebywał też na zesłaniu Józef Piłsudski, który został tam przeniesiony w 1890 r. z Kireńska.

Syberia to żywioł, który może fascynować – bezkres tajgi, różnorodność klimatów, bezmiar przestrzeni, przejmująca cisza i pustka. Odległości od jednej osady do drugiej to dystans niewyobrażalny dla Europejczyka. Zwykle jednak Syberia kojarzy się ze zsyłką przeciwników władzy w czasach carskich, a później ZSRR, z „archipelagiem gułag”. Dziś gułag to już wspomnienie. Nad rzeką pokazano mi miejsce, gdzie najprawdopodobniej grzebano kapłanów – po cmentarzu nie ma już śladu, gdzieniegdzie zachował się jedynie gruz, który kiedyś mógł stanowić krzyż lub nagrobek. Niektórzy starsi mieszkańcy jednak pamiętają ten cmentarz, który ponoć zagarnia rzeka, ponieważ właśnie w tym miejscu woda podmywa brzeg. Któż by się troszczył o cmentarz i zmarłych, przecież nawet żywy człowiek nie miał tu znaczenia, a co dopiero zmarły. Nie był potrzebny carom, a tym bardziej władzom komunistycznym.


Najlepiej usunąć go również z ludzkiej pamięci.

Ludzie, którzy przybywali tutaj na katorgę, nie mieli żadnych szans ucieczki. Odróżniali się od Buriatów, przypominających ludy mongolskie, więc kiedy uciekali do wiosek, natychmiast byli rozpoznawani i trzeba było ich wydać. Poza tym nie mogli się zdobyć na samodzielną ucieczkę, ponieważ ogromna tajga była nie do pokonania. Uciekinier nie miał szans na przebycie nawet paruset kilometrów. Tajga, bezkres lasu, śniegu i wiele innych niebezpieczeństw pochłaniały każdego. Natura była okrutna dla jednostki. Nie wybaczała szaleńczych gestów w kierunku wolności, sprzyjała ciemnościom i współpracowała z nimi.

Podróż na Syberię to ogromne przeżycie. Gdyby nie to, że ziemia płacze tutaj krwią, byłaby przygodą wręcz romantyczną. Spojrzałem w górę, wiał chłodny wiatr, ale niebo było bezchmurne, słońce pięknie świeciło, a na horyzoncie widniało urocze pasmo gór Sajanów pokrytych śniegiem. Zesłańcy w lecie mieli przynajmniej takie pocieszenie, płynące z nieba i z niedalekich szczytów górskich. Pamiętamy o wszystkich męczennikach tamtej ziemi i módlmy się za nich, dodając intencję, żeby ludzie ludziom nigdy więcej nie zgotowali podobnego losu. Uchrońmy męczenników od zapomnienia. Bo zapomnienie to jest wygaśnięcie uczuć, to zaniedbanie wobec dziedzictwa pokoleń, to zaniknięcie pamięci, a na dłuższy dystans to utrata tożsamości.





A photograph of a man sitting on large, light-colored rocks in a dry, outdoor setting. He is wearing a red baseball cap and a dark green shawl with a light-colored geometric pattern. He is looking to the right and holding a white cup in his hands. The background is a blurred landscape of dry grass and trees.

Nasze serca muszą być czyste, abyśmy mogli dostrzec Jezusa w człowieku najuboższym duchem. Dlatego właśnie im bardziej zniekształcone jest oblicze Boga w tym człowieku, tym większa będzie nasza wiara i poświęcenie w szukaniu oblicza Jezusa, z tym większą miłością będziemy Mu służyć. Służenie Jezusowi w rozpaczliwym przeistoczeniu się w ubożego duchem poczytujemy sobie za główny cel; czynimy to z głęboką wdzięcznością i czcią w duchu braterstwa.

foto. Judyta Ligiera SPJS

W Etiopii

Sprawcie, by miłość do najbiedniejszych z biednych była zawsze żywa. Nie myślcie, że to strata czasu: karmić głodnych, odwiedzać i pielęgnować chorych i umierających oraz przyjmować z otwartymi ramionami niechcianych i bezdomnych. Nie, bo to właśnie jest nasza miłość do Chrystusa okazywana w działaniu. Im bardziej poniżająca jest praca, tym większa winna być wasza miłość i skuteczność działania. Nie obawiajcie się życia złożonego z wyrzeczeń, które wywodzi się z życia w ubóstwie.

Poznanie Chrystusa i odkrycie Jego obecności w człowieku ubogim zaprowadzi nas do osobistej miłości. Tylko ta miłość może stać się światłem i radością w naszym wzajemnym usługiwaniu, spełnianym pogodnie i z ochotą. Nie zapominajcie, że wszyscy jesteśmy sobie potrzebni. Nasze życie byłoby puste, gdybyśmy nie byli razem. Bo czy możemy kochać Boga i Jego ubogich, jeśli nie Kochamy się wzajemnie, wiodąc wspólne życie i łamiąc się codziennie Chlebem Życia?

**bł. Matka Teresa z Kalkuty**  
**w: Na każdy dzień. Myśli Matki Teresy, Warszawa 1992 r.**





# INDONEZJA

**H**istoria Indonezji została ukształtowana przez jej położenie geograficzne, zasoby naturalne, liczne migracje, wojny i podboje. Państwo to zajmuje obecnie aż 17 508 wysp (z czego ok. 6 tys. jest zamieszkałych), które rozciągają się wzdłuż równika w Azji Południowo-Wschodniej. Strategiczne położenie sprzyja handlowi między wyspami, a także kontynentami. Specyficzną kulturę tworzą tam przybysze z różnych części świata.

Granice dzisiejszej Republiki Indonezji są pozostałością po XX-wiecznych Holenderskich Indiach Wschodnich. Wyspy były jednak zamieszkałe od tysięcy lat, a pierwszą dominującą grupą były prawdopodobnie ludy z Tajwanu, które przybyły na te tereny ok. 2000 lat przed Chr. W VII w. szczyt potęgi dzięki flocie morskiej osiągnęło państwo Srivijaya. W tym czasie do Indonezji zawitał buddyzm i hinduizm. Ostatnie hinduskie królestwo Majapahit panowało w tym rejonie w XIII w. Wówczas na wyspy przybyli muzułmanie i z czasem to religia Mahometa zaczęła być najbardziej popularna wśród mieszkańców tych ziem.

Punktem zwrotnym w historii Indonezji było niewątpliwie przybycie Europejczyków. Pierwsi przyплыли tam Portugalczycy, a w ślad za nimi misjonarze – franciszkanie, dominikanie oraz jezuiti ze św. Franciszkiem Ksawerym. Jednak w XVI w. panowanie w tym rejonie zdobyli Holendrzy, którzy zainteresowani byli głównie cennymi przyprawami, takimi jak gałka muszkatołowa, goździki czy pieprz, i sprzyjali misjom protestanckim, a nie katolickim. Wolność w prowadzeniu działalności misyjnej zagwarantowano dopiero na początku XIX w.

Niepodległość Indonezji uzyskała po II wojnie światowej. W czasie światowego konfliktu została przejęta przez Japonię, gdy ta upadła, Holandia bezskutecznie próbowała odzyskać swoje wpływy w regionie i w 1949 r. uznała niezależność

swojej byłej kolonii. W latach sześćdziesiątych XX w. Indonezja weszła na drogę szybkiego rozwoju gospodarczego. Dobrą koniunkturą zachwiał kryzys gospodarczy, jaki dotknął wschodnią Azję w latach dziewięćdziesiątych. Protesty, niepokoje społeczne i niestabilność polityczna nie zaszkodziły na dłuższą metę gospodarce, która znajduje się obecnie w grupie 20 największych wschodzących gospodarek świata.

Wraz z ekonomicznym rozwojem kraju nastąpił także rozwój chrześcijaństwa. W samej tylko Dżakarcie w 2000 r. było ponad 300 tys. wiernych Kościoła katolickiego, podczas gdy jeszcze 40 lat temu było ich zaledwie 27 tys. Jest to niewątpliwie zasługa licznych misjonarzy, także polskich werbistów, których pierwsza grupa udała się do Indonezji w 1965 r. Właśnie w tym kraju znajduje się największa wspólnota misjonarzy Słowa Bożego, która angażuje się m.in. w prowadzenie parafii, szkół, ośrodków edukacyjnych i opieki nad ubogimi.

oprac. Małgorzata Madej  
na podst.: [cia.gov](http://cia.gov), [bbc.com](http://bbc.com), [localhistories.org](http://localhistories.org)



## INDONEZJA:

- powierzchnia: 1 904 569 km<sup>2</sup> (15. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 254 mln (5. miejsce na świecie), w tym: Jawajczycy 40,6%, Sundajczycy 15%, Malajowie 3,7%, Maduresowie 3,3% i inni
- stolica: Dżakarta
- język urzędowy: indonezyjski (*Bahasa Indonesia*)
- religie: muzułmanie 87,2%, chrześcijanie (poza katolikami) 7%, katolicy 2,9%, hinduiści 1,7%
- jednostka monetarna: rupia (IDR)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca według parytetu siły nabywczej (PPP): 5200 USD (2013 r.); 158. miejsce na świecie)



Mieszkańcy Ruteng w Indonezji

foto: Józef Kawicki SVD



Stefan Wrosz SVD • INDONEZJA

## KRÓTKIE DONIESIENIA Z INDONEZJI

**S**tacja Ara, w której świętowałem Boże Narodzenie, w przyszłości ma stać się osobną parafią. Będą do niej należały trzy kaplice z sąsiedniej parafii Tilir oraz dwie z parafii Mbeling, do których trzeba będzie dojeżdżać. Ponieważ stacja Ara liczy ok. 300 rodzin, a szkoła podstawowa ponad 300 uczniów, w zeszłym roku otworzono tutaj 3-letnie gimnazjum, aby uczniowie nie potrzebowali zdobywać wiedzy w daleko położonych miejscowościach. Podziwiam tutejszy rząd, który nie szczędzi pieniędzy na naukę dla młodej generacji.

Chociaż w stacji Ara za pokój mieszkalny służy mi mała zakrystia

z nich można dotrzeć motocyklem lub jeepem.

\*\*\*

**N**asz biskup Hubertus Leteng, który w ubiegłym roku obchodził srebrny jubileusz kapłaństwa i jest tutaj biskupem dopiero od trzech lat, rozpoczął w 2013 r. Trzeci Synod Diecezjalny, aby odnowić życie religijne wiernych. W związku z tym odbędzie się pięć ogólnych spotkań, a synod zakończy się w połowie 2015 r.

\*\*\*

**P**od koniec stycznia br. ruszyłem autobusem do siedziby o. Tadeusza Grucy SVD w Roe (osiem godzin jazdy) na tradycyjne spotkanie



O. Stefan Wrosz SVD z napisem – prośbą o modlitwę za Darczyńczę

chał za to o. Stanisław Ograbek SVD z Kalimantan. Nic dziwnego, przecież bez mała 30 lat spędził na wyspie Flores, gdzie w parafii Todo wybudował brukowaną drogę długości 42 km, która według miejscowych specjalistów była nie do wybudowania z powodu licznych skał, wymagających „przebicia się”. „Łepek” (tak przezywamy o. Ograbka) wręczył każdemu swoją książkę zatytułowaną „50 lat na wyspach Flores i Borneo” (ss. 352), okraszoną sówicze kolorowymi zdjęciami. W stolicy prowincji Borneo Środkowe, Palangkaraya, wybudował w ostatnich latach ogromny szpital, który w br. zostanie otwarty i oddany do użytku.

\*\*\*

**W** uroczystość św. Józefa Freinademetza, werbistowskiego misjonarza Chin, odprawiliśmy uroczystą Mszę św. – ze śpiewami i tekstami mszalnymi w języku polskim! – potem pojechaliśmy do Riung nad morze (półtorej godziny jazdy), następnie motorówką udaliśmy się na jedną z 17 okolicznych wysp, by zażyć morskiej kąpieli. Odwiedziliśmy też siedzibę o. Czesława Osieckiego SVD w Lengko Sambi, odległą zaledwie 2 km od Riung. Podziwialiśmy dzieło o. Czesława – posadził

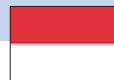


W dniu obchodów złotego jubileuszu o. Wrosza, 27 stycznia ub.r.

(4 x 4 m), coraz dłużej w niej przebywam, gdyż tutaj mam dość dobre łącza internetowe, podczas gdy w parafii Mbeling muszę jechać motocyklem ponad kilometr, by wysłać lub odbierać sms-y lub maile. Na zmianę z wikarym, ks. Musem, obsługujemy regularnie 11 kaplic. Do większości

polskich współbraci z wyspy Flores. W porównaniu do zeszłorocznego spotkania, tegoroczne było bardzo skromne, bo było nas tylko pięciu. O. Józef Pieniążek SVD (87 lat) nie przybył, gdyż kilkunastogodzinna podróż samochodem z Ledalero do Roe byłaby dla niego zbyt ciężka. Przyje-





on na 10 ha nieurodzajnej ziemi drzewa, zarówno owocowe, jak i inne, nadające się na budulec.

O. Czesław wręczył każdemu z nas „stos” książek, które napisał w języku indonezyjskim, zaznaczając, że sprzeda nam dowolną ilość po niższej cenie. Zasadził on bowiem nie tylko mnóstwo drzew, lecz także opublikował sporo religijnych książek swojego autorstwa. Wymienię tylko te, które otrzymałem od niego w prezencie: *Ceritera Kudus* („Święte opowiadania”, ss. 188), *Satu Menit dengan Tuhan* („Jedna minuta z Panem Bogiem”, trzy tomiki, każdy po 217 stron), *Rasul Kerahiman Ilahi* („Apostołka Bożego miłosierdzia”, ss. 148), *Ceritera Peristiwa Rosario* („Opowiadania o dziesiątkach różańcowych”, ss. 162), *Rosario Terang* („Różaniec Światła”, ss. 120), *Berdolah Rosario* („Odmawiajcie różaniec”, ss. 180), *7 jalan salib* („7 Dróg krzyżowych”, ss. 178), *Hati Yesus sumber cinta* („Serce Jezusa, źródło miłości”, ss. 93), *Pergilah lagi kepada St. Yosep* („Udajcie się do św. Józefa”, ss. 91), *Disambar Kilat* („Porażona piorunem”, ss. 86), *Empat Martyr SVD* („Cztery męczennicy SVD”, ss. 104), *Jawaban yang benar* („Właściwa odpowiedź”, ss. 36), *Rahasia Misa dan Sakramen*

*Tobat* („Tajemnica Mszy świętej oraz sakramentu spowiedzi”, ss. 16). Każda książka okraszona jest wieloma kolorowymi zdjęciami. Zapomniałem zapytać, czy są to wszystkie jego książki w języku indonezyjskim, jednak już te wymienione świadczą o ogromie pracy pisarskiej o. Czesława.

Przy okazji poprosiłem o. Tadeusza Grucę, by z kolei on zrobił spis wszystkich budowli, które postawił w diecezji Ende i Maumere. Powiedział tylko, że gdyby zliczyć, byłoby tego ponad 150 obiektów. Jednak on ma „dwie lewe ręce do pisania”, tak więc nie wiadomo, czy kiedyś zrobi taki spis. Obecnie buduje klasztor w stolicy województwa Bajawa oraz dużą plebanie w Mbai, stolicy województwa Nagekeo, dla kapłanów pracujących w tej miejscowości.

\*\*\*


**P**ewien anonimowy darczyńca z Niemiec ofiarował nam dużą sumę na budowę kościoła w stacji Ara oraz na jej całkowite wyposażenie i mur wokół. Gdy posłałem mu sprawozdanie w związku z ukończeniem tego projektu, poprosił tylko, bym nad drzwiami wejściowymi kościoła umieścił w języku indonezyjskim napis: „Darczyńca tego kościoła prosi



W styczniu 2013 r. o. Stanisław Wyparło SVD otrzymał od Ambasadora RP w Indonezji odznaczenie jako nagrodę za swoją pracę w tym kraju

o modlitwę”. Taka skromna prośba za tak drogocenny dla nas dar!

\*\*\*

**W**szystkim moim patronom miłosiernym składam Bóg zapłać za ofiary przesłane do Pieniężna na moje konto (2000 euro). Dzięki tym datkom będę mógł wyjść z długów i uczynić wiele dobrego dla najuboższych parafian. 



O. Wrosz dzieli jubileuszowy tort



zdjęcia: Stefan Wrosz SVD

Chelsi codziennie przynosi śniadanie o. Wroszowi, kiedy on odwiedza misję w Ara. Dziewczynka musi pokonać kawał drogi...





## Studnia św. Józefa



O. Andrzej Dzida SVD dokonujący poświęcenia studni św. Józefa

**N**a szczęście, oprócz złych wiadomości napływających z Sudanu Południowego, mamy też dobre! Mianowicie, udało się wybudować studnię w naszej parafii, tj. parafii Świętej Rodziny.

Studnię św. Józefa w Mundu, oddalonym od nas o ok. 60 km (1,5 godziny jazdy), planowaliśmy oddać do użytku w listopadzie ub.r. Niestety, sytuacja panująca w Sudanie Południowym nie pozwoliła w tym czasie na budowę i sprowadzenie odpowiedniego sprzętu, ze względu na przemieszczające się wojska rządowe i rebeliantów. Jednak św. Józef był cierpliwy i nie zawiódł swojej Świętej Rodziny w Sudanie Południowym. Studnia została wybudowana, jak najbardziej. A wszystko dzięki darom mieszkańców Kalisza, skupionych wokół sanktuarium św. Józefa w tym mieście. Jak wspominałem, kaplica w Mundu należy do parafii Świętej Rodziny, tak więc św. Józef pomaga swojej Rodzinie na całym świecie. Zresztą „działa” tu, w Afryce, nie pierwszy raz – przecież kiedyś uciekał z Rodziną do Egiptu...

Budowa studni została ukończona 20 lutego br., a 9 marca po Mszy św. w intencji dobrodziejów, poświęcona. I ja tam byłem, i dobrą wodę piłem! Dzięki temu darowi serca

mieszkańcy Sudanu Południowego, a szczególnie Mundu, nie czują się osamotnieni w swojej trudnej sytuacji ze względu na toczące się walki w kraju. Solidarność z nimi pomaga im mieć wciąż nadzieję. Poprzez



zdjęcia: Andrzej Dzida SVD

Każdy może przeczytać, jak nazywa się studnia i dzięki komu jest dostęp do dobrej wody

św. Józefa kierują się do Wody Żywej – do Jezusa...

W jedną z niedziel marca przybyłem wraz z br. Vincentem, rodem z Indonezji, do Mundu. Najpierw, jeszcze przed Mszą św., skierowaliśmy nasze kroki do studni. Miejsce to miało być ogrodzone i przygotowane do przybicia

tablicy upamiętniającej dar Polaków dla Sudanu Południowego. Ogrodzenie miało zabezpieczać studnię przed wędrownymi kozami. Jak się jednak okazało, wystąpiły pewne trudności... Brak gwoździ! Na szczęście wzięliśmy młotek i gwoździe ze sobą, więc szybko zaradziliśmy problemowi. Spokojnie mogliśmy odprawić Mszę św. dziękczynną za naszych dobrodziejów z Kalisza. Chór pięknie śpiewał, kościół był pełen, chociaż niektórzy zajęli się przygotowaniem posiłku. Było to bowiem wielkie święto dla miejscowej społeczności. Przedstawiciele wioski, *bomy* i powiatu, *pajamu* również pojawili się na tej uroczystości. Chyba jednak błędem było dopuszczenie ich do podziękowań w czasie ogłoszeń, gdyż nie było im końca! Ale to chyba dobrze, że są wdzięczni św. Józefowi za opiekę, a dzięki Polakom, a w szczególności mieszkańcom Kalisza, mogą cieszyć się dostępem do dobrej wody pitnej.

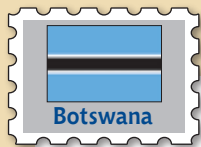
Ja również serdecznie dziękuję. Cieszę się, że mogłem dokończyć

tą niezwykłą podróż św. Józefa z Polski do Sudanu Południowego, z Kalisza do Mundu i powiedzieć: „I ja tam byłem...”. Była świeża woda, tradycyjna *asida* i nieco mniej tradycyjna, ale świąteczna koza!

Bóg zapłać!

Andrzej Dzida SVD





## Pomagam z Waszą pomocą

Pozdrawiam bardzo serdecznie wszystkich Przyjaciół misji, a w sposób szczególny tych, którzy są doświadczeni chorobą, przeżywają trudne chwile czy samotność. Zapewniam o modlitwie. Dziękuję za Wasz aktywny udział w życiu misyjnym Chrystusowego Kościoła, za modlitwę w mojej intencji, jak również w intencji tych, z którymi pracuję. Zapewne każdy z Was niejednokrotnie doświadczył mocy i piękna modlitwy. Wasza modlitwa jest dla mnie takim doświadczeniem mocy i piękna Bożej obecności w codziennej pracy misyjnej. Pragnę również podziękować za wsparcie finansowe, które pomaga mi podejmować i realizować programy czy przedsięwzięcia mające na celu wzrost i rozwój lokalnej społeczności, szczególnie pamiętając o chorych na AIDS czy o sierotach i dzieciach zarażonych HIV. Wasz dar serca sprawia, że wielu ludzi odnajduje na nowo sens i piękno swego życia.

Po ukończeniu studiów z psychologii na Filipinach wróciłem do Botswany i teraz – a piszę ten list w ostatnich dniach maja – przygotowuję się do zmiany kraju. Od sierpnia tego roku będę pracował w Zambii, gdzie będę opiekował się młodymi studentami przygotowującymi się do kapłaństwa. Wiemy i wierzymy, o czym uczy nas Pismo Święte, że ka-

ptaństwo jest darem Boga. To On mocą swej miłości powołuje kapłanów i posyła ich, aby przybliżali Jego Królestwo wśród ludzi. Tym Królestwem jest sprawiedliwość, przyjaźń z Bogiem i radość, którą daje Duch Święty, o czym uczy nas św. Paweł w Liście do Rzymian (14,17). Aby ludzie umieli odkrywać Jego Królestwo we własnych sercach i wśród innych, potrzebujemy świętych kapłanów. Pan posyła mnie do tej nowej posługi misyjnej. Pragnie, abym z Waszą pomocą towarzyszył i wspierał tujejsze powołania, by młodzi ludzie wyrastali na dobrych kapłanów.

Poza tym chcę zaangażować się w pracę z ludźmi chorymi na AIDS i ich rodzinami, a w sposób szczególny z sierotami, które straciły rodziców z powodu tej choroby. Wykorzystując wiedzę i doświadczenie zdobyte na studiach, chcę pomagać osobom, które załamały się w chwili, kiedy otrzymały informację, że są zarażone HIV czy straciły bliskich z powodu choroby. Pragnę otoczyć opieką ludzi młodych – nosicieli wirusa HIV, potrzebujących wsparcia, zrozumienia i miłości, jak również profesjonalnego kierownictwa w poszukiwaniu sensu i piękna życia



O. Janusz Prud SVD w Botswanie

mimo trudnej sytuacji, w jakiej się znaleźli. Oni po prostu pragną obecności drugiego człowieka, kogoś kto ich wysłucha, zrozumie, zaakceptuje i pokocha. Ludzie chorzy na AIDS chcą usłyszeć, że Bóg ich szanuje i wciąż jest ich kochającym Ojcem.

Jeszcze raz dziękuję za modlitwę i wszelką pomoc. Bardzo sobie cenię Waszą obecność na mojej drodze misyjnego posłania i pracy. Jest to nasze wspólne dzieło, do którego powołał nas Jezus Chrystus, a zarazem posłał, aby przez nasze świadectwo życia każdy człowiek miał łaskę spotkania ze zmartwychwstałym Chrystusem. Pragnę zapewnić o mojej codziennej modlitwie w Waszej intencji. W każdy pierwszy piątek miesiąca odprowadzam Mszę św. za Was. Niech miłosierny Pan będzie w Waszych sercach i wypełnia je radością i pokojem.

Janusz Prud SVD



zdjęcia: archiwum Janusza Pruda SVD





# Pomaganie jest zaraźliwe

**S**towarzyszenie „Droga”, założone przez o. Edwarda Konkola SVD i działające na Podlasiu, od kilkunastu lat organizuje bezpłatny letni wypoczynek dla dzieci i młodzieży z najbardziej potrzebujących rodzin – ubogich, dysfunkcyjnych, wielodzietnych, z małych miejscowości województwa podlaskiego. Co roku dzieci te wyjeżdżają do nadmorskiej miejscowości Jastarnia na Półwyspie Helskim. Mieszkają w domkach kempingowych w Ośrodku im. Św. Jana Pawła II usytuowanym nad samą zatoką, w którym znajduje się stołówka, kaplica św. Ojca Pio, plac zabaw, boisko do gry w siatkówkę, świetlica, miejsce na ognisko. Przyjeżdża tu wiele grup rekolekcyjnych, ale też tzw. zielone szkoły czy inne grupy młodzieży. Kolonie Akademia Kształtowania Charakterów mają formę terapeutyczno-wypoczynkową, co pozwala dzieciom zyskać pozytywne doświadczenia i wsparcie. Program jest zawsze bardzo bogaty: wycieczki, zwiedzanie, pływanie statkiem, a poza tym zajęcia rekreacyjne, sportowe, zabawy i konkursy mające na celu pokazanie uczestnikom ich własnej wartości, mimo niełatwej rzeczywistości, w jakiej przyszło im żyć.



zajęcia: archiwum Stowarzyszenia „Droga”

Msza św. dla kolonijnych dzieci

Co roku ok. 500 dzieci bierze udział w tego typu wypoczynku i wraca nie tylko ze wspaniałymi wspomnieniami, zabawkami, nagrodami, ale również z tornistrami wyposażonymi w podstawowe artykuły szkolne. To pierwszy etap pomocowy udzielany rodzinom przez Stowarzyszenie „Droga”. Podczas Świąt Bożego Narodzenia otrzymują też pomoc w postaci paczek żywnościowych, a wolontariusze rozwożą prezenty od Mikołaja, zaś na Wielkanoc są dostarczane artykuły gospodarstwa domowego, a także zwierzątka hodowlane, np. kury nioski i koguty.

W dzieło to jest zaangażowanych wielu wolontariuszy: opiekunów,

wychowawców, terapeutów, lekarzy, personelu kuchni. Opiekę duszpasterską zapewnia o. Edward Konkol SVD, o. Marek Kościółek SVD i o. Petrus Lado SVD. Dzieci i ich rodziny są objęte pomocą Stowarzyszenia przez cały rok.

Jest wiele wspomnień z okresu działania Stowarzyszenia, i tak trzymać! Osoby, które 20 lat temu były na koloniach, powracają jako opiekunowie, wolontariusze. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, aby dzieci, które przyjeżdżają do Jastarni, uwierzyły, że są piękne i kochane.

oprac. Katarzyna Walenciej



\*\*\*

Kilkanaście lat temu przyjeżdżali tu moi rodzice, teraz ja. Fajne te dzieci. Za rok znów tu przyjadę, takie pomaganie jest zaraźliwe. Każdy z nas czuje się odpowiedzialny za te dzieci, aby dobrze i bezpiecznie spędziły czas.

\*\*\*

lekarz

Pierwszego dnia wszyscy bezpiecznie dojechali, rozlokowali się w domkach, zapoznali z całym ośrodkiem, zjedli śniadanie. Obsługa medyczna została podzielona na kilka ekip.

Cztery posiłki dziennie: śniadanie, obiad, podwieczorek, kolacja. Mnóstwo wody w butelkach, bo bardzo ciepło. Dwa autokary codziennie w trasie na wycieczkach. Jak w ulu przez 24 godziny, każdy otwarty i chętny do pomocy.

wolontariuszka

\*\*\*  
Każda grupa miała swojego specjalnego opiekuna, który spędzał bardzo dużo czasu z dziećmi, rozwiązywał bieżące problemy, rozmawiał, prowadził zabawy integracyjne, pomagał przy wykonywaniu różnych zadań... – aby udowodnić dzieciom, że są wspaniałe. Działo się dużo: wieczorne spotkania, konkursy, pokazy umiejętności, zabawy integracyjne dla grup, zawody sportowe w siatkówkę czy piłkę nożną, zajęcia z rękodzielnicstwa, nauka tańca, śpiewu (prowadzona przez Halinę Frąckowiak), gry na gitarze.

wolontariuszka



\*\*\*

Bardzo lubię wymyślać coś nowego... Na długo przed wyjazdem czyniłam różne przygotowania: zebranie nagród, słodyczy, artykułów plastycznych, sportowych, wiaderka na plażę. Zastanawianie się, co zrobić, aby było wesoło oraz z korzyścią dla dzieci i wychowawców. Największą frajdą i wyzwaniem było nakręcenie teledysku.

Warto było poświęcić te dwa tygodnie i jeszcze trochę, ponieważ widziało się rezultaty – zadowolone, uśmiechnięte buzie dzieci, które stały się bardziej samodzielne, bardziej pewne siebie, bardziej lśniące. Było warto...

wolontariuszka prowadząca zajęcia kulturalno-rozrywkowe



**Znaczenie wyrazów:** **1)** w ręku właściciela psa; **2)** mniej niż ocean; **3)** płyn; **4)** Kwiatkowski w tytule filmu Kazimierza Kutza; **5)** atrybut Neptuna; **6)** *Faryzeusze bowiem, i w ogóle Żydzi, trzymając się tradycji starszych, nie jedzą, jeśli sobie rąk nie obmyją, rozluźniając ...* (Mk 7,3); **7)** np. karakuty; **8)** *Odtąd nie będziesz się zwał Jakub, lecz ... , bo walczyłeś z Bogiem i z ludźmi, i zwyciężyłeś* (Rdz 32,29); **9)** łóżko na statku; **10)** niejedno prowadził Herkules Poirot; **11)** liga 10 miast zawiązywana dawniej w osiągnięciu wspólnego celu; **12)** ... Jezusa, która *zajaśniała jak słońce* podczas Przemienienia na Górze Tabor (Mt 17,2); **13)** drzewo zwane też limakiem; **14)** futerał na strzały; **15)** cyrkowy wesołek; **16)** Elżbieta dla Zachariasza; **17)** dzierżawca placówki handlowej; **18)** tygodnik, na którego ostatniej stronie Zbigniew Lengren rysował przygody Profesora Filutka; **19)** banita, wygnaniec; **20)** 1:1 na boisku piłkarskim; **21)** grecka nimfa, po której pozostał tylko powtarzający cudze słowa głos; **22)** ... z Cyreny – przypadkowy przechodzień zmuszony przez rzymskich żołnierzy do pomocy Jezusowi w niesieniu krzyża; **23)** ... w ramię; **24)** konkurent „Mazowsza”.

	1	2		3		4		5	
6		13	8		28	7		26	
8								5	
	24					15		6	
		30		18		9		16	
10			11		12				
	17			23		12			
	36			10				25	22
	14		15						1
16						7		19	
			18			19		20	
	33			27					2
21						3			
	29				22				
					11			34	
23								32	
		31			24				
				21		35		20	

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 36 utworzą rozwiązanie – cytat z książki Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei” – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 września. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski

**Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 214: ZBAWIĆ TO ZNACZY WYZWOLIĆ OD ZŁA (św. Jan Paweł II).**

**Nagrody wylosowali:** Ryszard Komorowski (Elbląg), Hanna Sokolik (Białystok), Janina Kalinowska (Sokółka), Józef Bobowski (Rożnów), Małgorzata Lojas (Nowy Sącz). Gratulujemy! Nagrody przesyłamy pocztą.

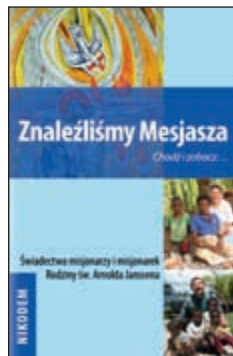
## Znaleźliśmy Mesjasza. Chodź i zobacz...



„Tymczasem moje pragnienia misyjne zaczęły się spełniać. Po kursie języka w Portugalii wyjechałam na pierwszą misję do Angoli. Była wojna, a co za tym idzie – cierpienie, głód i choroby, więc ważne było okazywanie pomocy i serca. Codzienna modlitwa dawała siłę. Ratowanie ludzkiego życia stało się codziennością. Pomagaliśmy wszystkim, bez względu na religię czy przynależność partyjną. Pamiętam, że nie było dnia, bym nie niosła umierającego dziecka na rękach. I zawsze ten sam krzyk ludzi mi towarzyszył: – Siostrzo, dlaczego...? Dlaczego moje dziecko?!... Tak trudno było znaleźć jakąkolwiek odpowiedź...”

\*

Publikacja „Znaleźliśmy Mesjasza. Chodź i zobacz...” to w naszym myśle trzy niewielkie tomiki, których treścią są pasjonujące i przekazane w nowoczesnym stylu świadectwa współczesnych misjonarzy werbistów o drodze ich misyjnego powołania.



Obecnie ukazał się tomik drugi misyjnych świadectw, z barwnymi fotografiami z terenów misyjnych, zawierający więcej informacji o żeńskiej gałęzi Rodziny Arnoldowej – o siostrach misjonarkach Służebnicach Ducha Świętego, o ich początkach, współzałożycielkach, o charyzmacie i miejscach ich działalności.

Siostry niebieskie, nazywane tak od koloru noszonego habitu, często jako duchowe córki o. Arnolda Jansseny towarzyszą swoim braciom werbistom na misyjnych szlakach, a jedna z bohaterek, s. Dolores, robi to w szczególny sposób, będąc rodzoną siostrą o. Joachima Zoka SVD, misjonarza pracującego najpierw w Afryce, a obecnie w Papui Nowej Gwinei.

W przygotowaniu jest ostatni tomik misyjnych świadectw – obejmujący relacje misjonek i misjonarzy werbistów w duchu poszukiwania św. Marii Magdaleny.

### Znaleźliśmy Mesjasza. Chodź i zobacz...

**Świadectwa misjonarzy i misjonek Rodziny św. Arnolda Jansseny. Nikodem – cz. II,**

red. Anna Kot i Mirosław Piątkowski SVD

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2014

ss. 148, format 130 x 200 mm, oprawa miękka, cena 10 zł

**Sprzedaż i zamówienia:** Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

**e-mail:** zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**





## Powołani, aby przynosić owoc

*Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili (J 15,16).*

Słyszac słowa o przynoszeniu owocu, myslimy o tym, jak wydac obfite owoce w naszym osobistym zyciu. Jednak owoc, który juz zostal zrodzony i wydany, powinien byc jeszcze dostarczony innym. I ten sens mozemy takze odkryc w slowach, aby isc i przynosic owoc. Jesteśmy powołani do tego, aby innym przynosić owoce, które zrodziło drzewo Krzyża. Tym owocem jest Zbawienie świata.

W zyciu duchowym czasem się zniechęcamy, gdy nasze wysiłki nie przynoszą spodziewanego efektu. Pomimo trudu, popełniamy wciąż te same

błędy i nie stajemy się wcale lepsi. Wydaje nam się, że jesteśmy złym drzewem, które nie przynosi dobrych owoców (zob. Mt 7,17-18). Z rozczarowaniem spoglądamy na własne życie i to zapatrzenie się w siebie przysłania nam Krzyż Chrystusowy, który został wywyższony nad ziemię.

Spójrzmy na Krzyż Chrystusa i jego bogate owoce. Gdy obejmujemy Krzyż z ufnością i wiarą, te owoce znajdują się w naszych rękach, jakbyśmy sami je wydali. Świat ich pilnie potrzebuje, dlatego zacznijmy zanosić je ludziom. Podnośmy nad nimi Krzyż Chrystusa, aby i na nich spłynęło Jego Zbawienie.

Franciszek Bąk SVD

---

### SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych  
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo  
e-mail: [młodzi@werbisci.pl](mailto:młodzi@werbisci.pl)  
[www.wcm.werbisci.pl](http://www.wcm.werbisci.pl)

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań  
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno  
tel. 55 24 29 100, e-mail: [m.pieniezno@werbisci.pl](mailto:m.pieniezno@werbisci.pl)  
[www.seminarium.org.pl](http://www.seminarium.org.pl)



Oto drzewo Krzyża,  
na którym zawisło Zbawienie świata.

---

## ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego  
(prowincjalat)  
ul. Ostrobramska 90  
04-118 Warszawa  
tel. 22 516 96 80  
[www.werbisci.pl](http://www.werbisci.pl)

Służebnice Ducha Świętego  
od Wieczystej Adoracji  
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa  
tel. 77 431 00 68  
e-mail: [klauzurowe@center.net.pl](mailto:klauzurowe@center.net.pl)  
[www.siostryklauzurowe.pl](http://www.siostryklauzurowe.pl)

Służebnice Ducha Świętego  
ul. Starowiejska 152  
47-400 Racibórz  
tel. 32 415 50 51  
e-mail: [zmsds\\_raciborz@zakon.opoka.org.pl](mailto:zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl)  
[www.siostrymisyjne.pl](http://www.siostrymisyjne.pl)





W drogę z nami  
wyrusz, Panie...